Nr. 8 • 21 • II • 1931 •

ŚWIAT

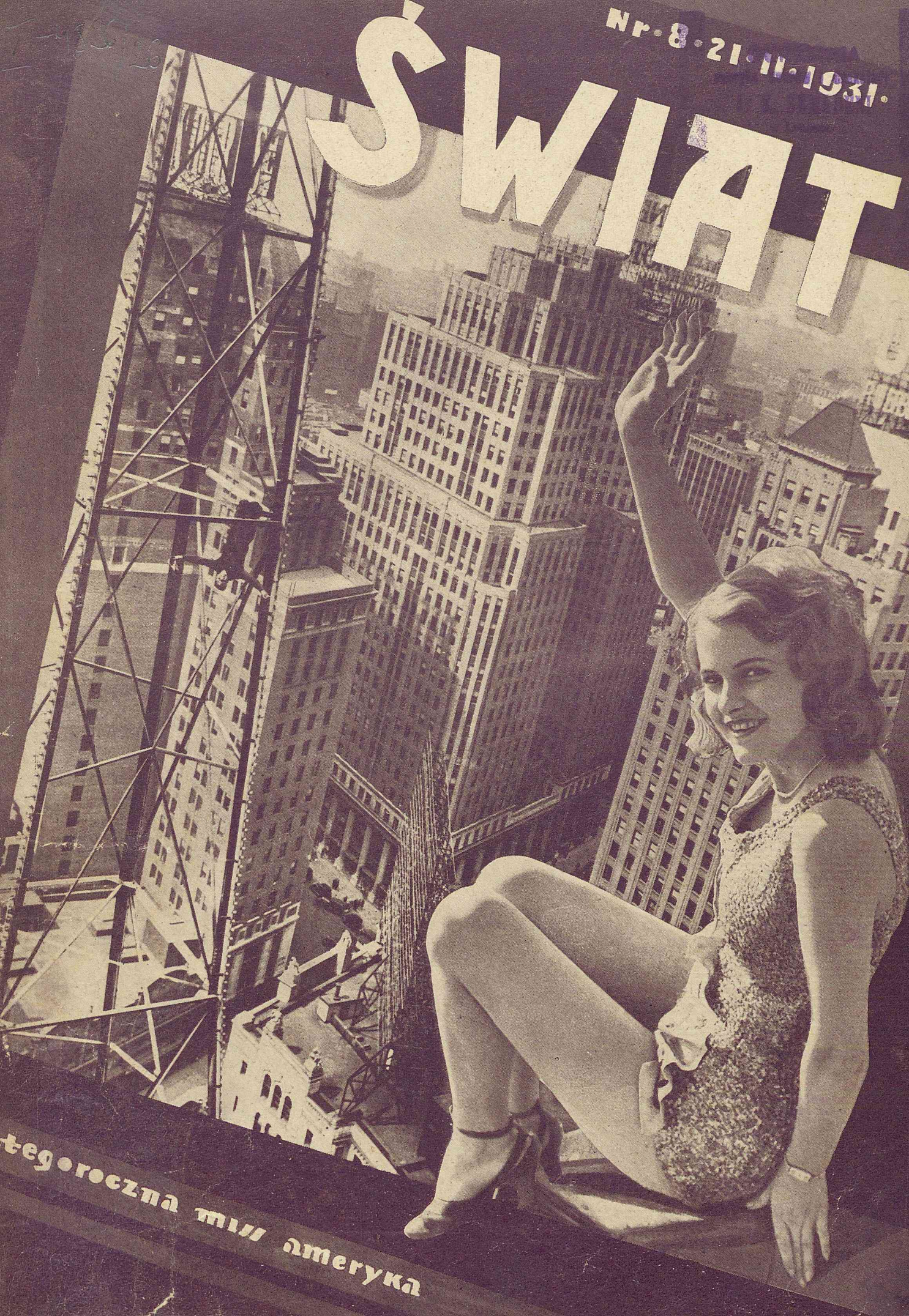

tegoroczna miss ameryka

MODY WYTWORNE DAMSKIE MĘSKIE

„AU PAVILLON de VARSOVIE"

UL. MONIUSZKI 11 TEL. 786-00

ZE ZMARSZCZKAMI, PIEGAMI

PODBRÓDKAMI I ZŁĄ CERĄ PAŃ NIE BĘDZIE
Panie chcące pozbyć się zmarszczek, piegów, podbródków, mieć naprawdę ładną cerę, łabędzią szyję i klasyczny owal twarzy, pofatygują się od 11 do 5, prucujące panie w niedzielę od 2 do 7-ej

HOŻA 41—7. PADEREWSKA ZOFJA LUDWIKA

HEMOROIDY!

CZOPKI HEMOROIDALNE GĄSECKIEGO

„VARICOL"

(z KOGUTKIEM)

USUWAJĄ BÓL, KRWAWIENIE, SWĘDZENIE, PIECZENIE, ZMNIEJSZAJĄ GUZY (ŻYLAKI).

HEMOROIDY ZEWNĘTRZNE

(GUZY ZEWNĘTRZNE) NALEŻY LECZYĆ MAŚCIĄ Z PRZEPISU **POPOWSKIEGO**

SPRZEDAJĄ APTEKI

BIBLJOTEKA NOWOŚCI

W WARSZAWIE

POLECA

ŚWIEŻO WYDANY ROMANS

JÓZEFA RELIDZYŃSKIEGO

MASKA Z PAŁACU KRÓLEWSKIEGO

TEGOŻ AUTORA

POWRÓT Z TAMTEGO ŚWIATA

(Wydanie drugie)

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH WIĘKSZYCH KSIĘGARNIACH

HUMOR ZAGRANICZNY

— Szukam szofera, który byłby przedewszystkiem człowiekiem ostrożnym.

— Proszę pana, to już lepszego pan nie znajdzie... Ja zawsze żądam naprzód miesięcznej zaliczki.

(The Passing Show)

DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ

OSTATNIA
NOWOŚĆ
TEATRALNA

„Noc Sylwestrowa"

Stefana Krzywoszewskiego

WYSZŁA
W ODBITCE
KSIĄŻKOWEJ

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH
KSIĘGARNIACH

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ROK XXVI

ŚWIAT

- NR - 8 -

WARSZAWA, DNIA 21-go LUTEGO 1931 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

KALODENS, ELIXIRY
PROSZEK DO ZĘBÓW
WYROBU LABOR. CHEM. FARM. APTEKI
M. Malinowskiego
ul. Chmielna 4, w WARSZAWIE, ul. Nowy Świat 31.

CHOROBY PŁUC

Stosowany przez PP. Doktorów „Balsam Thiocolan'Ago", przy gruźlicy bronchicie, kaszlu, ułatwia wydzielanie się plwociny, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego, powiększa wagę ciała

SPRZEDAJĄ APTEKI.

Żądajcie tylko w oryginalnem opakowaniu A. GĄSECKIEGO

CZEKOLADA DESEROWA
WEDLA
mało cukrzona, niezrównanej dobroci.
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

KARPIŃSKIEGO
DENTOLIN
WYTWÓRNA DROBNOZIARNISTA
»» PASTA do ZĘBÓW ««

Wyniesienie i upadek Trockiego

Wspomnienia Lwa Trockiego są nieocenioną skarbnicą wiedzy o dynamice przewrotów państwowych, siłach w nich działających i pierwiastkach zwycięstwa.

Gdy na początku maja 1917 r. powrócił on do Rosji, „w Piotrogrodzie był wielki, ale zupełnie już zrewoltowany garnizon. Żołnierze szli, śpiewając rewolucyjne pieśni, z czerwonemi wstążeczkami na piersi". W tych warunkach agitacja bolszewików przeciwko wojnie i podtrzymującemu ją rządowi Kiereńskiego była bardzo ułatwiona. Podjęli oni próbę opanowania władzy w pierwszych dniach lipca, korzystając z tego, że — jak twierdzi uszczypliwie Trocki — „demokracja nie miała wtedy ani jednego oddanego sobie oddziału wojskowego". Ale wystarczyło sprowadzenie z frontu jednego pułku Wołyńskiego, aby odrazu sytuację naprawić.

— Teraz nas wystrzelają — przepowiadał trwożliwie Lenin. — To najodpowiedniejsza dla nich chwila.

Trocki był innego zdania: „Lenin przecenił przeciwnika; nie jego złą wolę, lecz zdecydowanie i zdolność do działania". Skończyło się na aresztach i zdemolowaniu pałacyku Krzesińskiej, który zajęli bolszewicy na swoją główną kwaterę. Trocki znalazł się w „Krestach". Lenin i Zinowjew ukryli się. Ludzie ich poszli w rozsypkę. „Bolszewicka frakcja Centralnego Komitetu Wykonawczego czuła się osierocona w gmachu pałacu Taurydzkiego". „Liczni sympatycy i zwolennicy odwracali się od nas plecami" — konstatuje Trocki.

W tym momencie zjawia się nieoczekiwany wybawca. Carski generał Korniłow rozpoczyna marsz na Petersburg. Wobec niebezpieczeństwa kontrrewolucji Kiereński zwalnia uwięzionych bolszewików, pociąga ich do wspólnej obrony. Tymczasem „Korniłow nie przyszedł. Rewolucyjny duch mas był tak potężny, że korniłowski bunt poprostu roztajał, wyparował. Ale nie bez śladu: wyszedł całkowicie na korzyść bolszewików".

W ten sposób sam Trocki potwierdza wielokrotnie skonstatowany fakt, że reakcja jest najpotężniejszą sojuszniczką rewolucji. Tem się też tłumaczy wyraźna sympatja Trockiego dla terorystów absolutyzmu i manifestowana na każdej stronie odraza do demokratyzmu, liberalizmu i parlamentaryzmu. Oto, naprzykład, co pisze o Pobiedonoscewie, klasyku samowładztwa: „Liberali uważali go za czysty typ biurokraty, nieznającego życia. Ale to nie było prawdą. Pobiedonoscew zdawał sobie sprawę ze sprzeczności ukrytych w głębiach życia narodowego o wiele trzeźwiej i poważniej, niż liberali".

Jakżeż inaczej odzywa się Trocki o działaczach demokratycznego obozu: „Kiereński wywodził się od Hapona i Chrustalewa". Ceretelemu, któremu przyznaje, że „przewyższał pozostałych o głowę", zarzuca straszną zbrodnię: „żywił głęboki szacunek dla liberalizmu". Innych wyśmiewa za przywiązanie do parlamentaryzmu, a już przy każdej okazji szydzi z „form i zwyczajów demokracji".

To też nie żenował się wobec niej. Przygotowywał pocichu siły,

aby młodą, niedoświadczoną, prowadzącą uciążliwą wojnę demokrację rosyjską schwycić za gardło. Nastąpiło to w nocy 24 października st. st. Trocki czuwał w narożnym pokoiku Smolnego Instytutu. Z wodzów bolszewickich był przy nim tylko Kamieniew. Lenin zjawił się dopiero nazajutrz po zwycięstwie.

Opis tej nocy przełomowej w pamiętnikach Trockiego świadczy nietylko o jego zaletach wodza, lecz i o wielkim talencie literackim:

„Łatwo można było sobie wyobrazić pusty, mroczny, słabo oświetlony, przeszyty jesiennym morskim wiatrem Petersburg. Burżuazyjny, urzędniczy ludek tuli się w swych łóżkach, usiłując odgadnąć, co dzieje się na zagadkowych i niebezpiecznych ulicach. Czujnym snem wojennego biwaku śpią dzielnice robotnicze. Komisje i rady partyj rządowych padają ze zmęczenia w carskich pałacach, gdzie żywe widma demokracji natykają się na jeszcze nierozwiane widma monarchji... Przy kilkudziesięciu telefonach skupia się duchowe życie stolicy, która w tę noc jesienną przeciska głowę z jednej epoki w drugą...

„Ze wszystkich okręgów miasta suną po ulicach uzbrojone oddziały, dzwonią do bram... Bez chaosu, bez starć ulicznych, prawie bez strzelaniny i przelewu krwi, według rozkazów, wydawanych z Instytutu Smolnego, oddziały żołnierzy, marynarzy i czerwonogwardzistów zajmowały jeden urząd po drugim... Rząd, jak poprzednio, zasiadał w pałacu Zimowym, ale był już tylko własnym cieniem. Politycznie przestał istnieć. Pałac Zimowy w ciągu 25 października stopniowo był otaczany przez nasze wojska"...

Tak dokonano największego przewrotu w świecie. Ale twórcy jego nie czuli się dość pewnie.

— A co będzie — spytał Lenin Trockiego w pierwszych dniach po rewolucji — jeżeli was i mnie zabiją białogwardziści; czy Świerdłow z Bucharinem dadzą sobie radę?

— A może nas nie zabiją — odpowiedział Trocki.

— A djabli ich wiedzą — rzekł Lenin.

Od tego „a może" zależały wówczas losy wielkiego imperjum i stukilkudziesięciu miljonów jego mieszkańców.

Białogwardziści nie zabili. Natomiast bolszewicy poczęli setkami wysyłać swych rzeczywistych czy domniemanych przeciwników na tamten świat. Akcja „Czerezwyczajki" oburzyła nawet komunistów zachodnio-europejskich. Klara Zetkin i inni domagali się zaprzestania teroru. Ciekawe, co odpowiada na to Trocki w pamiętnikach, pisanych już na wygnaniu: „Kwestja represyj w zastosowaniu do poszczególnych osób nabiera podczas rewolucji zupełnie swoistego charakteru i nie da się w żaden sposób pogodzić z humanitarnemi komunałami. Gdy walka toczy się o władzę, gdy obydwie strony walczą na śmierć i życie — a na tem właśnie polega rewolucja, — cóż znaczy kara więzienia"...

W innem miejscu Trocki usprawiedliwia represje wobec partji, która „gdyśmy prowadzili walkę rewolucyjną z caratem, szła z nami ramię przy ramieniu, po przewrocie zaś przeciwko nam skierowała ostrze teroru". Dochodzi wreszcie do bardzo znamiennych dla myślenia bolszewickiego uogólnień: „Operowanie w polityce oderwanemi sprawdzianami moralnemi skazane jest zgóry na niepowodzenie. Moralność polityczna wypływa bezpośrednio z samej polityki, stanowiąc jej funkcję... Gdy moralizatorzy z obozu demokracji mieszczańskiej doszukują się w dyktaturze rewolucyjnej, jako takiej, źródła złych obyczajów politycznych, nie pozostaje nic innego, jak tylko odpowiedzieć na to pełnem współczucia wzruszeniem ramion"...

Zresztą nawet Trocki po tak kategorycznem podporządkowaniu moralności chwilowym względom politycznym zastrzega się: „Ale niewątpliwie prawdą jest, że obyczajom politycznym dyktatury rewolucyjnej należy stawiać zupełnie inne wymagania, aniżeli obyczajom parlamentaryzmu. Już sama ostrość narzędzi i metod, stosowanych przez dyktaturę, wymaga starannej i skutecznej antyseptyki. Zabłocony pantofel zupełnie nie jest groźny, natomiast brudna brzytwa jest bardzo niebezpieczna".

Uzasadnianie bezwzględności w walce z wrogami bolszewizmu nie przeszkadza Trockiemu piętnować najprymitywniejszych środków obrony, stosowanych przeciw komunistom. Cały rozdział poświęca sprawie odmówienia mu wiz przez rządy europejskie; nie posiada się z oburzenia na demokrację, która zapomniała o prawie azylu dla wyznawcy jednego tylko prawa — prawa silniejszego.

Ta podwójna moralność przejawia się w całej działalności Trockiego. Szef partji, która tworzyła rady żołnierskie na froncie, proklamowała obieralność dowództwa i obaliła Kiereńskiego głównie przy pomocy argumentu, że przywrócił on karę śmierci na dezerterów, zostawszy głównodowodzącym, ogłasza następujące tezy: „Bez represji nie można tworzyć armji. Nie można prowadzić ciżby ludzkiej na śmierć, nie posiadając w arsenale dowództwa kary śmierci. Dopóki pyszniące się zdobyczami swej techniki złe małpy bez ogonów, zwane ludźmi, będą tworzyć armje i wojować, dopóty dowództwo będzie musiało stawiać żołnierza pomiędzy możliwą śmiercią, grożącą przed nim, i nieuniknioną śmiercią, czyhającą za nim".

Wynikła dwoistość postępowania bolszewików, którą Trocki tak opisuje: „Oficerów carskich wypędzano z dawnej armji, gdzieniegdzie rozprawiano się z nimi w sposób okrutny. My zaś musieliśmy angażować ich na instruktorów w nowej armji. Komitety, które powstały w dawnych pułkach, były niejako uosobieniem rewolucji... W nowych pułkach nie można było tolerować żadnych reprezentacyj żołnierskich, stanowiących pierwiastek rozkładu. Ledwo ucichły przekleństwa, miotane na starą dyscyplinę, jakeśmy już zaczęli wprowadzać nową"... To też Trocki telegrafował Leninowi z placu boju pod Kazaniem: „Kierujcie tutaj tylko takich komunistów, którzy potrafią się podporządkować, gotowi są znosić niedostatek i iść na śmierć. Podszyci wiatrem agitatorzy są tutaj niepotrzebni".

Parę miesięcy sprawowania władzy nauczyło go cenić specjalistów. Jakżeż daleko odbiegł od czasu, gdy obejmując ministerstwo spraw zagranicznych, zwrócił się o pomoc do zwykłego marynarza Markina, znającego „tajemnicę bezpośredniego działania". — „Markin tymczasowo został nieoficjalnym ministrem spraw zagranicznych. Natychmiast po swojemu zorjentował się w mechanizmie komisarjatu; mocną ręką przeprowadził redukcję dobrze urodzonych i złodziejaszkowatych dyplomatów, organizował według nowych zasad kancelarję, konfiskował na korzyść bezdomnych kontrabandę, nadchodzącą w walizach dyplomatycznych, wybierał najbardziej pouczające dokumenty i wydawał je na własną odpowiedzialność i z własnemi uwagami w oddzielnych broszurach. Markin nie miał cenzusu akademickiego, a nawet nie pisał bez błędów... Baron Kühlmann i hr. Czernin chciwie chwytali w

HISZPANJA NA PRZEŁOMIE POLITYCZNYM

Wyjście z nabożeństwa dworskiego w Madrycie. Dzisiejsi grandowie i ich panie

Łącznie z 9 zeszytem „Świata“ zostanie wszystkim Prenumeratorom rozesłane jako premjum bezpłatne za miesiąc luty powieść znakomitego amerykańskiego beletrysty

B. TARKINGTONA p. t.

„GENTLEMAN Z INDIANY“

Książkę tę otrzymają tylko Prenumeratorzy.
Prenumerata miesięczna na prowincji Zł. 7.—, w Warszawie Zł. 6.— Konto w P. K. O. Nr. 3755.

Brześciu Litewskim żółte książki Markina“.

Skutki tej dyplomacji nie kazały na siebie długo czekać. Trocki stwierdza: „W dniu 3 marca delegacja nasza podpisała traktat pokoju (brzeskiego), nie czytając go nawet“.

Należy zresztą zaznaczyć, że delegacji bolszewickiej nie chodziło wcale o uzyskanie lepszych warunków umowy; jedynym celem było przedłużanie pertraktacyj, aby zarazić bolszewizmem wojska niemieckie.

— Gdybyśmy mieli zginąć dla zwycięstwa niemieckiej rewolucji, bylibyśmy obowiązani to uczynić. Niemiecka rewolucja jest bez porównania ważniejsza od naszej — oto słowa Lenina.

Trocki dorzucał inny jeszcze argument przeciwko natychmiastowemu zawarciu pokoju i za swą formułą: *„ni wojna, ni mir“*: — Kapitulacja pod bezpośrednim naciskiem wojskowym, pod przymusem rozwieje „legendę o zakulisowem porozumieniu bolszewików z Hohenzollernem“.

I Lenin przychylił się do koncepcji Trockiego:

— Przy takiem postawieniu sprawy może próba nie będzie tak bardzo ryzykowna. Ryzykujemy utratę Estonji albo Łotwy. Żeby mieć święty spokój z Trockim, warto utracić nawet Łotwę i Estonję — konkludował z uśmieszkiem.

Zwolennicy „wojny rewolucyjnej“ dla obrony terytorjum rosyjskiego zostali zmajoryzowani Względy na „ciągłą rewolucję“ wzięły górę.

W tym sporze kryło się już jądro walki między „trockizmem“ a „stalinizmem“. Póki żył Lenin, toczyła się ona pod ziemią. Stalin nie śmiał występować zbyt agresywnie. Autorytet Lenina wśród „wiernych“ był tak wielki, że zapytywano się: „Czy podobna, aby Lenin mógł zachorować, jak każdy śmiertelnik i umrzeć zwykłą śmiercią?“

Gdy jednak paraliż powalił Lenina, czyniąc zeń żywego trupa, rywalizacja między Stalinem a Trockim przybrała wielkie rozmiary. Drobny przypadek przyszedł z pomocą temu pierwszemu.

Lew Trocki, zostawszy dyplomatą, generalissimusem i jednym z członków rządu, poczuł w sobie nagle żyłkę myśliwską. Czyż jest w tem coś dziwnego? Zwłaszcza lubił polować na ptactwo wodne, w czem mu pomocny był Iwan Wasilewicz Zajcew, ze wsi Kałoszyna, „król kaczy“ z dziada-pradziada. „Przez pierwsze kilka lat po przewrocie ludzie bili się ze sobą, płonęły lasy i torfowiska, nagie pola leżały odłogiem. Kaczki wcale nie przylatywały. Zajcew nie dowierzał nowemu ustrojowi. Ale począwszy od roku 1920, kaczki znów się pojawiły, a właściwie sypnęły się, jak z rogu obfitości, wobec czego Iwan Wasilewicz uznał bez zastrzeżeń władzę sowiecką“.

Na pewnem polowaniu pod przewodem Zajcewa, w październiku 1923 roku, Trocki zaziębił się tak poważnie, że przeleżał całą jesień i zimę. Stalin czas ten zużytkował przeciwko niemu. Tejże zimy umarł Lenin. Stalin został sam na placu. Przygotowywał sobie dyktaturę. „Skutki rewolucji i wojny dadzą się przewidzieć, jednak nie można tego powiedzieć o skutkach jesiennego polowania na kaczki“ — zauważa melancholijnie Trocki, najkrańcowszy wyznawca materjalistycznego pojmowania dziejów.

W istocie upadek jego miał głębsze przyczyny. Teorja „ciągłej rewolucji“ zawodziła. Świat nie bolszewizował się. W Niemczech rewolucja wygasła: utrzymała się republika burżuazyjna. Polska odparła hordy sowieckie. Na Węgrzech, we Włoszech, w Finlandji — wszędzie atak komunistów załamał się. Nie ziściły się nadzieje na wywołanie wielkiej „burzy nad Azją“. Rosja pozostała oazą komunistyczną wśród państw kapitalistycznych. Utrzymanie socjalizmu „w granicach jednego państwa“ — stało się jedynie realną polityką. To była koncepcja Stalina.

Poparły go nowe warstwy, wyniesione przez przewrót na powierzchnię społeczną i pragnące wyciągnąć korzyści z tej sytuacji. „Nie wszystko przecież i nie zawsze należy się rewolucji, trzeba i o sobie pomyśleć“. Żyd - wieczny rewolucjonista odrzucał tę naturalną chęć wytchnienia i spokoju. „Odwiedzanie się nawzajem, pilne chodzenie na balet, pijatyki zbiorowe, połączone z obgadywaniem nieobecnych, nie stanowiły dla mnie żadnej atrakcji“ — wyznaje Trocki. — „Dokonywało się w bolszewiku wyzwolenie mieszczucha“ — pisze z pogardą. A było to tylko dążenie ludzkie, arcyludzkie. Trocki nie rozumiał tej naturalnej ewolucji. Poszedł przeciwko niej. Dopiero post factum zdał sobie sprawę, że tu właśnie kryła się przyczyna utraty przez niego władzy i wpływu na sfery kierownicze.

Wynikiem tego była następująca uchwała G. P. U., powzięta w dniu 18 stycznia 1929 r.: „Rozpatrzono sprawę obywatela Lwa Dawidowicza Trockiego, oskarżonego z art. 58/10 kodeksu karnego o działalność kontrrewolucyjną, ujawniającą się w zorganizowaniu nielegalnej antysowieckiej partji, której działalność w ostatnich czasach zmierzała do prowokowania wystąpień antysowieckich i przygotowania walki orężnej przeciw władzy sowieckiej. — Postanowiono: Obywatela Trockiego wydalić z granic S. S. S. R.“

W. Giełżyński

ZE ŚWIATA

Książę Walji zażywa słońca na Bermudach, grając w golfa wraz z bratem Jerzym

Znakomitości świata literackiego niemieckiego na odpoczynku w Saint Moritz, (od lewej do prawej): Tomasz Mann, twórca Buden - brocków, S. Fischer, wielkiwydawca berliński, i Jakób Wassermann, twórca „Don Kiszota Oceanu"

Nowy poseł polski, dr. Alfred Wysocki, złożył prezydentowi Rzeszy gen. Hindenburgowi listy uwierzytelniające w dn. 12 lutego r. b.

B. Król bułgarski Ferdynand obchodził 70-lecie swoich urodzin. Zajmuje się on po abdykacji ornitologją

Fot. The New-York Times

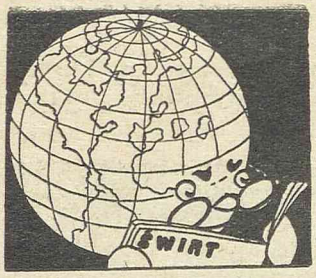

TYDZIEŃ ŚWIATA

(A) Debatę budżetową zakończono w Sejmie rozpatrywaniem preliminarza ministerstwa oświaty. Zazwyczaj przy tej okazji wszyscy nauczyciele, zasiadający w Izbie, — a jest ich niemało — zabierali głos na tematy, związane z materjalnem położeniem nauczycielstwa. A to mają niedostateczne uposażenie, a to brak porządnych mieszkań, a to nie dopłaca się im za kierownictwo, za wychowawstwo, za godziny nadliczbowe, za pracę pozaszkolną i Bóg wie za co tam jeszcze. Czasem upominano się też o bardziej intensywną budowę szkół nietyle z troski o zapewnienie wszystkim dzieciom nauki, ile w celu zatrudnienia wszystkich sił nauczycielskich. Słowem, materjalizm wyłaził z każdej ławy Izby.

W tym roku dyskusja przybrała zgoła odmienny charakter. Wzniosła się na wyżyny ideologji. Starli się zwolennicy „wychowania państwowego" z apologetami „wychowania narodowego".

W naszych warunkach dzisiejszych spór to czysto scholastyczny. Przecież wszystko, co się podejmuje dla dobra państwa polskiego, służy rozwojowi naszego narodu, i odwrotnie — co szkodzi narodowi, to szkodzi też państwu. Rozróżnianie między interesem narodu a państwa sięga czasów zaborczych, gdyśmy wchodzili w skład obcych i wrogich nam organizmów państwowych. We własnem państwie są to pojęcia tak zbieżne, że naprz. język francuski ma tylko jedno słowo *„nationalité"* zarówno na określenie narodowości, jak i państwowości. Bo Francuzi nigdy nie zaznali obcego jarzma.

Kiedyż my zaprzestaniemy myśleć kategorjami niewoli?

— — — — — — — — —

Inne i uzasadnione powstaje nieporozumienie, gdy zaczynamy konkretyzować pojęcie wychowania państwowego czyli narodowego. Dla niektórych identyfikuje się ono z wychowaniem w duchu rządowym.

Na posiedzeniu Sejmu wynikła następująca charakterystyczna wymiana zdań:

Pos. Jaworska: Młodzież winna być wychowywana w duchu państwowym, opartym o autorytet obecnego rządu.

Pos. Czapiński: A gdy będzie inny rząd, to jaki będzie autorytet?

Pos. Jaworska: Innego rządu nie będzie...

Takie kategoryczne oświadczenie nie odpowiada nietylko prawdzie historycznej, ale nawet doświadczeniu ostatniego bodaj roku, podczas którego zmieniły się trzy rządy. Bo przecież nikt nie będzie utrzymywał, że gabinet prof. Bartla jest identyczny z gabinetem p. Sławka. Powiedzą może, iż rządy te różniły się tylko metodą postępowania, gdy „ideologja" pozostała ta sama. Ale właśnie o charakterze rządu rozstrzyga metoda rządzenia, gdyż — cel przy wszystkich rządach jest identyczny: pomyślność i potęga państwa.

Cała zatem różnica sprowadza się do wyboru dróg postępowania.

. . . . . .

(alfa) Po odzyskaniu niepodległości i gruntownej przemianie życia politycznego w całej Europie, uczuwaliśmy wszyscy brak podręczników w różnych dziedzinach, a przedewszystkiem — brak encyklopedji. Szesnastotomowa Encyklopedja Orgelbranda, ukończona w r. 1904, pomimo niezłego opracowania niektórych działów, straciła swą wartość informacyjną, chociaż w latach 1911 — 1912 uzupełniono ją dwoma tomami „suplementów".

Dzięki energji i pomysłowości p. St. Lama, zorganizowano po wojnie najpierw nowy „Słownik geograficzny" a następnie pięciotomową, podręczną „Encyklopedję", wydaną przez firmę „Trzaska, Evert i Michalski". Przedsięwzięcie „udało się", widocznie, dobrze, gdyż ta sama firma, wzorem paryskiego Larousse'a, zainicjowała cały szereg wydawnictw, ogłaszanych zeszytami. Nie mamy zamiaru oceniać tutaj Encyklopedji p. Lama, którą zresztą uważać należy jako prowizorjum, zanim się ukaże wielka encyklopedja powszechna, opracowana przez siły polskie i n i e z b ę d n a dla dalszego rozwoju naszej kultury. Chcemy natomiast zwrócić uwagę na niebezpieczny chaos, jaki zapanował na naszym rynku wydawniczym w zakresie różnych wydawnictw encyklopedycznych. Wiadomość, iż sprzedaż na raty przynosi znaczne zyski, pobudziła różnych przedsiębiorców do działalności w tym kierunku. Jednocześnie ci i owi poczęli zaglądać do treści wydawnictw ratowych i spostrzegli rażące... niedokładności lub niedopuszczalne wybryki. P. Michalski np. w swej „Ultima thule" stosuje stale metodę pamfletowej publicystyki, która — jak wiadomo — zaprowadziła go do aresztu za uchybienie czci W. Feldmana. Z Danji przybyło do Polski przedsiębiorstwo „Encyklopedji Gutenberga", która się spotkała z bardzo ostremi atakami ze względów zasadniczych i ze względu na mylne informacje. Redakcja wydawnictwa nie zraża się temi atakami i ogłasza w dziennikach: „Jak do każdego zbiorowego dzieła, zakradły się i do naszego w początkach naszej pracy pewne usterki itd." Zdaje się, że niedługo będziemy mieli kilka encyklopedyj, ale — ani jednej dobrej. Niezdrowa konkurencja wytwarza pośpiech w organizacji współpracownictwa, a wraz z tem daje czytelnikom — tandetę. Utrwala się zasada, że w zdobywaniu abonentów wszystkie drogi są dobre. Firma „Trzaska, Evert i Michalski" rozpoczyna np. wydawanie wielkiej „Historji Powszechnej", redagowanej przez zastęp specjalistów przedmiotu; jednocześnie pojawia się ogłoszenie o innej „Historji Powszechnej", która ma także wychodzić zeszytami, jako wydawnictwo firmy „Kultura i Wiedza". Musi być zaraz sklepik naprzeciwko. P. W. Topolnicki, analizując w „Gaz. Warsz." H i s t o r j ę P o w s z e c h n ą „Kultury i Wiedzy", opartą podobno na „wydanych ostatnio w krajach bałtyckich(!) podręcznikach", tak pisze: „Ta anonimowo - kompilowana H i s t o r j a P o w s z e c h n a jest poprostu tłomaczonym (może z rosyjskiego) towarem dumpingowym, eksportowanym via Ryga. Anonimowi wydawcy bowiem ofiarowują tę „historję" publiczności polskiej po cenie wyjątkowo niskiej, niżej od własnych kosztów. Jest to więc najoczywistszy d u m p i n g via Ryga i to w zakresie kompilacji historycznej. Sprawa niewyraźna. Doprawdy niewyraźna, tembardziej, że finansowym przedstawicielem na Polskę tej cudzoziemskiej imprezy jest p. Siergiej Kielnicz, właściciel księgarni rosyjskiej „D o b r o".

Doszliśmy więc do niewiarogod-

nych a osobliwych stosunków wydawniczych w Polsce: encyklopedję szykuje dla nas Danja, historję powszechną zaś (i to na wielką skalę) nieokreślone bliżej „kraje bałtyckie!" Czy, istotnie, na te „dumpingi" niema żadnego ratunku?...

. . . . . .

(skrz.) Dyskusja nad budżetem wzbudziła powszechne zainteresowanie... Czytano i komentowano żywo sprawozdania z obrad. Ogół nasz zrozumiał już znaczenie spraw gospodarczo-państwowych: poznał bezpośredni ich stosunek do własnej kasy.

Stronnictwa popierające rząd muszą się liczyć z faktem, że większość naszego uświadomionego ogółu uważa obecny budżet za przesadny. Nic niebezpieczniejszego dla jednostki, jak tryb życia na zbyt wysoką stopę. Cóż dopiero dla państwa! Oczywiście, i dla jednostki, i tem bardziej dla państwa, trudno jest obniżyć skalę wydatków. Jest to operacja przykra i bolesna. Lecz cyfry są nieubłagane, a kto nie ma odwagi śmiało spojrzeć im w oczy i dostosować się do ich wymowy, ten rychło dostanie się na pochyłość, która prowadzi do upadku.

Każdy człowiek, który przywykł do pewnego trybu życia, broni się, że nie może zmniejszyć wydatków. Nieprawda. Zawsze można, gdy trzeba. Życie nad stan dla państwa i dla jego obywateli grozi katastrofą.

. . . . . .

(sk) Dumping sowiecki zaniepokoił silnie opinję zachodnio-europejską. I słusznie. Jeśli bowiem w roku ubiegłym wywołał na rynkach europejskich i amerykańskich olbrzymi zamęt, w roku bieżącym może wzmóc jeszcze powszechne przesilenie ekonomiczne. P. Stalin zapowiada, że Rosja rzuci na rynki światowe znacznie większe ilości surowców po cenach niższych od kosztów produkcji.

W londyńskiej Izbie Lordów napiętnowano surowo to postępowanie Sowietów, mające na celu zwiększenie bezrobocia i ułatwienie agitacji komunistycznej. Sowiety nie płacą wcale lub płacą nader licho swym robotnikom. Wypadki potoczyły się taką dziwną koleją, że gdy socjaliści zachodnio-europejscy domagają się płacy bez pracy, komuniści rosyjscy wynaleźli pracę bez płacy.

Przy eksploatacji lasów wyzyskują oni w niemiłosierny sposób skazańców politycznych. P. Henderson jednak, który w Genewie tak wymownie potępił niewolnictwo w Liberji, nie zdobył się na równą stanowczość w stosunku do Sowietów. Nie wydaje się przecież, aby opinja angielska, nader ostrożna, gdy chodzi o sprawy zagraniczne, była w tym wypadku z powściągliwości swego rządu zadowolona.

. . . . . .

(—) Niezależne dzienniki i tygodniki polskie walczą mozolnie i ciężko z coraz trudniejszemi warunkami. Czytelnictwo kurczy się. Ogłoszeń coraz mniej. Prasa subwencjonowana przez rząd i przez różne instytucje publiczne i prywatne czyni konkurencję, której nie można nazwać lojalną. Więc gdy jest źle, wydawcy, — powiedzmy raczej: pewnego typu wydawcy, czynią, co mogą, aby było gorzej. Pojawił się szereg dzienników dziesięciogroszowych, tygodników trzydziesto- i pięćdziesięciogroszowych. Oczywiście, kalkulacja dokonywa się przedewszystkiem kosztem treści. Wszystko jedno, czem się zadrukowywa szmatę papieru, byle tytuły były jaskrawe, ton artykulików — ordynarny, ilustracje — drażniące niewybredne zmysły. Nigdy z większym zapałem nie współzawodniczono we wbijaniu gwoździ we własne trumny. Bo ta walka wszystkich ze wszystkimi musi sprowadzić wkońcu ubliżające obniżenie poziomu owych wydawnictw i bankructwa.

Teraz mówią już, że lada dzień ma pojawić się na bruku dzienniczek pięciogroszowy.

. . . . . .

(—) Znany polityk francuski, p. Franklin - Bouillon, tak miał się wyrazić o projektowanej pożyczce francuskiej dla Niemiec:

— Niech nam nie opowiadają, że ta pożyczka nie ma znaczenia politycznego, że jest zwykłą operacją bankową! Ci, co to mówią, zapominają, że Niemcy potrzebują tej pożyczki dla pokrycia deficytu budżetowego. A dlaczego ich budżet ma niedobory? Bo Rzesza Niemiecka wydaje na uzbrojenia lądowe i morskie więcej, niż pozwalają na to ich obecne środki. Zaś w ten sposób, udzielając pożyczki, Francja dopomoże Niemcom do doprowadzenia do końca ich nowych przygotowań do wojny. Czy to nie jest paradoks?

Zaiste, projekt tej pożyczki posiada wszelkie cechy paradoksu!

. . . . . .

(—) Surowy wyrok, skazujący mjr. Kubalę, wywołał silne wrażenie. Oficer, który pisze anonimy na swego zwierzchnika!... I to ten sam oficer, który w bitwach był nieustraszony, który próbował dotrzeć samolotem do Ameryki! Zaiste, trudno o dziwniejsze połączenie odwagi i tchórzostwa, wygórowanej ambicji i braku poczucia godności. Mjr. Kubala apeluje. Oby w drugiej instancji umiał zgromadzić dowody, że zasługuje na pobłażanie!

. . . . . .

(—) Znany uczony francuski, p. Seignobos zrobił niezwykłe odkrycie: dowodzi, że miłość mężczyzny do kobiety nie jest wcale tak starą jak świat, bo datuje zaledwie od 12-go wieku. Przed tym czasem niema żadnych śladów, aby mężczyzna płamił się żywszemi uczuciami w stosunku do niewiast. Nie rycerska była to sprawa. Przynajmniej — twierdzi p. Seignobos — literatura, która jest odbiciem życia i obyczajów, do dwunastego wieku nie ujawnia nic takiego, coby mogło być poczytywane u mężczyzn jako uczucie erotyczne.

Miłość u kobiet ma być znacznie starsza. Tylko objawiała się inaczej. Przychodziła nagle, uderzała jak piorun. W obawie przed temi piorunami żonaci rycerze wynaleźli zatrzaski, przy których pomocy zamykano cnotę niewieścią na klucz.

Ileż życie zyskało na radości i uśmiechu przez to, że mężczyzna przestał wstydzić się miłości, jako niegodnej rycerza słabości!

Za tysiąc lat nasi praprawnukowie będą prawdopodobnie nas w ten sam sposób żałować... Będą pisali:

— Jakże ubogiem było życie ludzkie w 20-tem stuleciu w porównaniu do naszego!

. . . . . .

W Łodzi...

P. Arnold Pipman, przemysłowiec znany i szanowany, kroczy z godnością wyboistym chodnikiem ulicy Piotrkowskiej. Chmury osiadły na jego czole.

Wtem z tyłu ktoś woła:

— Panie Pipman!

P. Arnold Pipman ani drgnął, kroczy dalej z niezachwianą godnością.

— Panie Pipman!

P. Arnolda Pipmana nie interesuje wcale, kto usiłuje go zatrzymać i w jakim celu. Idzie dalej, tylko odwróciwszy lekko głowę, rzuca tragicznie:

— Mnie też nie płacą!

Kleksy na bibule

DJABEŁ.

Zbliża się stulecie śmierci Goethego, który umarł w r. 1832. Jedno z pism niemieckich, przypominając teraz tę rocznicę, powtarza rozmowę, którą przed kilku laty ktoś zasłyszał w niemieckim teatrze prowincjonalnym podczas przedstawienia *Fausta*.

— Już pan wychodzi z teatru? — zapytał pewien starszy pan pewnego młodszego pana.

— Trudno wytrzymać na tej nudnej sztuce — odpowiedział młodszy pan starszemu panu.

— Może *Faust* i jest trochę nudny, — rzekł na to zgorszony starszy pan — ale zato jest mądry.

— Co też pan wygaduje! — wykrzyknął młodszy pan lekceważąco. — Dzieją się na scenie same niedorzeczności.

— Jak?! Niedorzeczności?!

— Oczywiście, że niedorzeczności. Kto, kochany panie radco, wierzy dzisiaj w djabła? A w *Fauście* djabeł to główna osoba działająca. Żegnam. Idę na kufel piwa.

CO ZA SŁUCH!

W jednym z ostatnich numerów *Tygodnika Illustrowanego* p. Józef Wittlin opisuje swoje wrażenia paryskie. W pewnej chwili (trzecia szpalta na stronie dziesiątej) powiada: „...istnieje stara, spadzista ulica d'Amsterdam, w batignolskich stronach, gdzie Mickiewicz mieszkał. Czujne ucho odnajdzie jeszcze dzisiaj echo kroków profesora z Collège de France na tym paryskim bruku, z którego myślą uciekał na Litwę".

Trzeba przyznać, że p. Józef Wittlin ma uszy nie od parady.

PER TY.

Niektórym władcom, ale władcom istotnym, t. j. takim, którzy rozporządzają potęgą rzeczywistą, marzy się rozkosz poufałego współżycia z ludźmi. Przynajmniej od czasu do czasu.

Katarzyna Druga pisała kiedyś do Grimma:

„Nie uwierzy pan, jak bardzo chciałabym ze wszystkimi być na ty i żeby się wogóle cała Europa tykała!"

Z Polaków tykał Katarzynę tylko Stanisław August. Lecz dobrze na tem nie wyszedł.

„PANIE HA!"

Właściciel znanej księgarni wydawniczej, oddawna egzystującej p. f. „Ferdynand Hoesick", p. Marjan Sztajnsberg, wychodził późną nocą z modnej restauracji na Placu Teatralnym, gdzie prawie do rana kręcą się mali kolporterzy czasopism.

— Panie H! — słyszy za sobą pan Marjan.

Ogląda się. Podbiega do niego mały Tadzio, popularny gazeciarz w śródmieściu, kolporter spoufalony cokolwiek może nawet zanadto ze światem literacko-wydawniczym. Dusi pod pachą plikę gazet i, przymrużywszy oko, szczebioce insynuacyjnie:

— Panie H! Czy pan już czytał?

— Co? Co miałem czytać?

— O sobie.

— Gdzie?

— Dużo jest o panu w ostatniem *Echu Tygodnia*. Ale dużo!

— Pokaż.

— Sprzedałem wszystkie numery w Ziemiańskiej.

P. Marjan Sztajnsberg, jako wydawca doświadczony, wybornie znający złośliwość arcyniewdzięcznego literackiego plemienia, wrócił do domu trochę smętny i poniekąd nawet zaniepokojony. Zasnął nie odrazu.

Nazajutrz rano, po drodze do księgarni, zachodził do kilku kiosków, żądając *Echa Tygodnia*.

— Sprzedane. Niema. — Odpowiadali kramikarze prasy.

Wreszcie piąty kramik miał *Echo Tygodnia*.

— Zdenerwowany — opowiadał następnie p. Marjan Sztajnsberg z uśmiechem — przebiegam wzrokiem pierwszą kolumnę, drugą... Na trzeciej kolumnie znajduję tytuł dużemi literami: *„Kwadrans z Ferdynandem Hoesickiem"*. Boże, co za ulga! Rozumiecie? Z Hoesickiem? Z prawdziwym.

WYKŁAD RADOSNY.

W ostatnim swoim feljetonie p. Tadeusz Boy-Żeleński dowodzi, iż:

„Jednostka mało warta, lub szkodliwa na pewnem miejscu i w pewnych warunkach, może być użyteczna a nawet cenna w innych, i odwrotnie".

Poczem konkluduje:

„Kto wie, czem byłby Dymsza, gdyby nie było *Qui pro quo?* Może zbrodniarzem?"

Takie rozjaśnianie wywodów przykładami nazywa się miłą metodą freblowską, metodą poglądową. Pan dyrektor Majde jest podobno zachwycony serdecznym artykułem p. Tadeusza Boya-Żeleńskiego, ale z panem Dymszą na ten temat jeszcze nie rozmawiał. Pan dyrektor Majde na podstawie bardzo logicznego artykułu pana Tadeusza Boya-Żeleńskiego podobno zaczyna uważać *Qui pro quo* za patryjotyczną instytucję ocalenia publicznego i wszystkim swoim artystom odczytuje ustęp cytowanego wyżej artykułu p. Boya-Żeleńskiego, zaczynając od słów:

„I sądzę, że, aby fanatycznie przywiązać ludzi do naszej państwowości, trzeba im uprzytamniać, co każdy z nich zawdzięcza jej osobiście, ile zyskał na właściwym wyborze karjery. Kto wie, czem byłby Dymsza, gdyby nie było *Qui pro quo?* Może zbrodniarzem?"

P. Boczkowski podobno zawołał:

— Genjalny artykuł! Co za logika! Gdyby nie było państwa polskiego, nie byłoby *Qui pro quo*; gdyby nie było *Qui pro quo*, Dymsza możeby był zbrodniarzem. To jasne.

— To jest właśnie to, co Nietzsche nazywa „wiedzą radosną" — dorzucił podobno sufler, oczytany w filozofji. — Napozór nie trzyma się kupy, a w gruncie rzeczy fenomenologja! Taki jest cały Boy: mędrzec, nie trzymający się kupy: fenomędrzec!

Gonzaga

ECHA JUBILEUSZU ZNAKOMITEGO ŚPIEWAKA

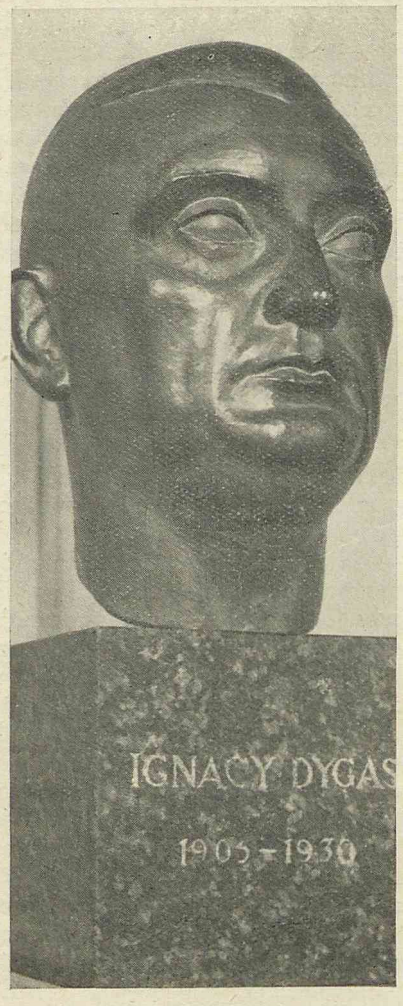

BIUST IGNACEGO DYGASA, ZNAKOMITEGO TENORA, DŁUTA ART. RZEŹBIARKI A. GROSS, UMIESZCZONY W FOYER TEATRU WIELKIEGO W WARSZAWIE
Fot. Jan Malarski

Z WYSTAWY DOROCZNEJ W ZACHĘCIE WARSZAWSKIEJ

Stefan Popowski — Jesień

Teodor Axentowicz — Lato. Portret panny T.

Henryk Szczygliński — Po polowaniu

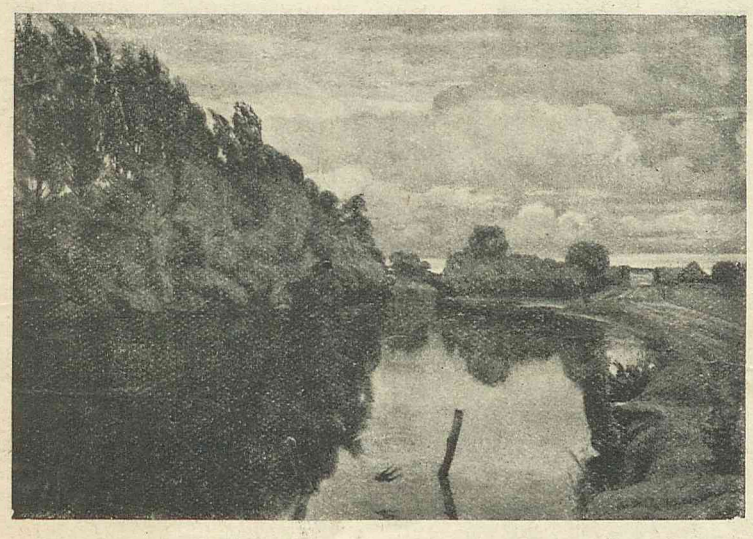

Kazimierz Lasocki — Cisza po burzy

Marja Koźniewska — Portret panny Mili H.

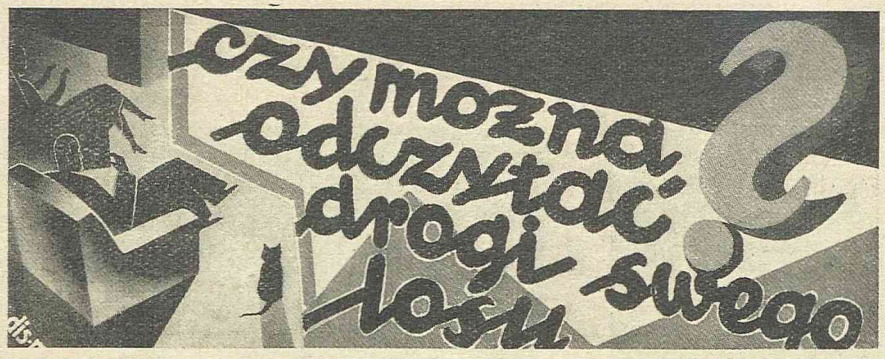

Pytanie to jest tak stare, jak świat, a raczej jak człowiek, którego najistotniejszą, najsilniejszą cechą od samych początków bytu była i jest ciekawość, pobudzająca go do odkryć i wynalazków, które wkraczają niejednokrotnie w dziedzinę cudu.

Lecz wszystkich ludzi, bez wyjątku, najistotniej interesuje ich własny los, chęć przeniknięcia przyszłości, którą jakaś dobra i rozumna ręka szczelnie przysłania. Nie każdy bowiem umysł posiada tę moc i siłę, aby spokojnie i z rezygnacją spojrzeć w otwarte karty. Zwłaszcza, gdy ułożenie tych kart mówi o partji przegranej...

To też chęć poznania własnego losu nurtuje ludzkość od wieków, przybierając formy najrozmaitsze — od badań głębokich, ściśle na nauce opartych, aż do zwykłego szalbierstwa, na naiwność i dobrą wiarę maluczkich obliczonego.

Nad rozwiązaniem tajemnicy przyszłości mozolił się i Wschód i Egipt, wiele energji i pracy poświęcano mu w starożytnej Grecji i Romie, starało się uchylić tę czarną i niepokojącą zasłonę średniowiecze — wreszcie współczesna wiedza tajemna usiłuje dojść do źródła poznania — nie licząc miljonowych rzesz wróżbitów, chiromantów, kabalarzy i fałszywych proroków.

„Czy można odczytać drogi swego losu?" — oto pytanie, które każdy z naszych czytelników, w innej może formie nieco, niejednokrotnie sobie zadawał, zwłaszcza w chwilach życiowych załamań, niepowodzeń, zwątpień i rozgoryczeń, gdy mimo doznanych zawodów, gdzieś na dnie duszy jakiś ledwie dosłyszalny głos pocieszał, iż będzie lepiej, że zło musi przeminąć.

To też na aktualne to zawsze i wszystkich interesujące pytanie postanowiliśmy w naszej ankiecie dać możliwie najściślejszą odpowiedź przez usta tych, którzy albo studjując nauki tajemne, albo posiadając to, co się w języku potocznym nazywa „właściwościami nadprzyrodzonemi", są bliżsi tajemnicy przyszłości od szerokiego ogółu.

Inż. STEFAN OSOWIECKI jest jedną z najbardziej znanych i popularnych osobistości w Warszawie. O jego zdolności jasnowidzenia krążą legendy. Inż. Ossowiecki czyni z nich niekiedy użytek, zwłaszcza gdy chodzi o przyjście z pomocą potrzebującym, o ulgę w cierpieniu. Nigdy z tych wyjątkowych, tajemniczych zdolności nie ciągnie korzyści dla siebie.

Na nasze pytanie inż. Ossowiecki odpowiada z przekonywującą stanowczością:

— Jestem przekonany, że bezwzględnie można odczytać drogi swego losu... i zaraz wytłomaczę dlaczego. Mojem zdaniem, cały wszechświat jest dziełem, a raczej

INŻ. STEFAN OSSOWIECKI

zmaterjalizowaną cząstką jednego ducha. Atomy ducha przesycają każdą materję, a więc rośliny, zwierzęta, ludzi i między materją a duchem istnieje ustawiczna walka, dążenie cząstek ducha do połączenia z wielką, nieogarniętą całością. Człowiek jest pewnego rodzaju aparatem radjowym, odbierającym i przekazującym fluidy ducha i zależnie od wrażliwości tego aparatu mogą występować stany, pozwalające wykraczać poza granice, zakreślone materją.

Trzy kategorje ludzi mogą widzieć przyszłość: ludzie genjalni, opatrznościowi i jasnowidze. Ja zaliczam siebie do tej trzeciej kategorji, aczkolwiek bardzo nie lubię określenia „jasnowidz", — uśmiecha się p. Ossowiecki. Zdolności moje przenoszenia się w inne środowiska odbywają się przy zachowaniu całej świadomości, nie zapadam w żadne transy, ani półsny... Wystarcza mi tylko jakiś drobiazg, należący do osoby, której „drogę mam ujrzeć". Zatracam tylko wtedy poczucie czasu i przestrzeni i najdokładniej widzę nietylko daną jednostkę, lecz otoczenie, w jakiem się znajduje.

W kierunku tym robiłem szereg doświadczeń, poddanych najściślejszej kontroli ludzi nauki, i zawsze wypadały one dodatnio. W chwilach wielkiego skupienia widuję nad głowami osób, z któremi przebywam, kręgi świetlne, w różnych kolorach, t. zw. „aury". Kolory zależne są od dobrych lub złych okresów, jakie dana jednostka przeżywa. Gdy ujrzę aurę białą, wiem, że patrzę na człowieka, który ostatnie stawia kroki na ziemi. Już kilkakrotnie to sprawdziłem...

— Czy pan, — zapytuję — posiada możność jasnowidztwa w stosunku tylko do jednostek, czy też także do ugrupowań zbiorowych, naprzykład do narodu?

— Nie, mogę spojrzeć w przyszłość tylko pojedyńczego człowieka i widzieć ją najdokładniej...

Całkowicie niemal potwierdzającą odpowiedź na nasze pytanie daje prezes Tow. Astrologicznego, p. JAN STARŻA DZIERŻBICKI.

Zabierał on wielokrotnie głos na łamach prasy codziennej w sprawach okultystycznych. Znany jest, jako specjalista od formowania horoskopów. Odczyty jego cieszyły się powodzeniem wśród szerokich kół zwolenników „wiedzy tajemnej".

Między systemem planetarnym a życiem organicznem ziemi istnieje najściślejszy związek, zaś działanie emanacji kosmicznych, chociaż bezpośrednio niedostrzegalne, odbija się na każdej minucie i godzinie naszego życia. Badanie i poznawanie tych wpływów jest zagadnieniem astrologji, która jako nauka, opierając się na podstawach trygonometrji sferycznej, pozwala z dokładnością matematyczną określić i przewidzieć drogę naszego losu.

Naturalnie, sporządzenie horoskopu nie jest rzeczą łatwą, gdyż

częstokroć różnica kilku minut między faktyczną a podaną datą narodzin może dawać inne wyniki. O ile więc horoskop ma być prawdziwy, musi mieć za podstawę nietylko dzień, lecz godzinę, a nawet minuty narodzin. Oddziaływanie gwiazd na życie ludzkie zaczyna

JAN STARŻA DZIERŻBICKI

się od pierwszego oddechu dziecka.

Na ogromne znaczenie tych kilku minut wskazuje los bliźniąt, który nieraz bywa bardzo różnorodny. Zadaniem doświadczonego astrologa jest więc przedewszystkiem rektyfikacja horoskopu, t. j. określenie ścisłej minuty narodzin, co da się dokonać tylko dzięki skrupulatnemu sprawdzaniu ubiegłych wypadków życia w porównaniu z horoskopem.

Z chwilą, gdy posiada się te dane, można odtworzyć los danej jednostki, jak na kliszy fotograficznej. Z horoskopów, sporządzonych, naturalnie, przez ludzi nauki, a nie przez szarlatanów, mniej więcej jakieś 90% jest niezawodnych. Dość, jako jeden z wielu przykładów, przytoczyć horoskop ex cesarza Wilhelma, sporządzony w r. 1898, w którym słynny astrolog angielski Sepharial najdokładniej przewidział upadek Niemiec w konflikcie z Rosją i Francją.

Mógłbym panu dać szereg nazwisk osób, których horoskopy sporządzałem i które potwierdzają się z matematyczną dokładnością. Stanowczo twierdzę, że ze wszystkich nauk hermetycznych astrologja posiada najsilniejsze podstawy i daje największe gwarancje zbadania tego, co rozumiemy pod ogólnem pojęciem „niewiadomego", odnośnie do ziemskich losów poszczególnej jednostki.

W nauce tej — kończy p. Dzierżbicki — kryje się niebezpieczeństwo. Gdyby astrologja stała się nauką popularną, mogłaby wywołać wielkie zamieszanie w życiu zbiorowem. Mało bowiem jest jednostek tak dojrzałych i odpornych duchowo, aby ze spokojem spoglądać w swoją przyszłość.

Muszę jednak podkreślić jak najkategoryczniej, że astrologja współczesna, w przeciwstawieniu do średniowiecznej, odrzuca wszelki fatalizm. To, co ujmuje horoskop, to tylko klisza naszej podświadomości i w niczem nie może ograniczać wolności naszej woli. Duch bowiem nie podlega prawom rzeczywistości, a więc nie da się ująć przy pomocy horoskopu.

Z kolei zwróciliśmy się do znanego medium, p. FRANCISZKA KLUSKIEGO.

Pod kryptonimem tym kryje się inteligentny ruchliwy dziennikarz warszawski i poeta. Właściwości medjalne „Franciszka Kluskiego" głośne są szeroko i poza Polską, wśród specjalistów tej gałęzi wiedzy. Dla niego kilkakrotnie zjeżdżał do Warszawy znakomity uczony paryski J. Richet.

Czy można odczytać drogi swego losu?... — powtarza ze skupieniem i namysłem interesujące nas pytanie. Oczywiście, że tak. Lecz z całą stanowczością twierdzę, iż są to sporadyczne wypadki. Każdy człowiek posiada zdolności medjalne, tylko rzadko kto umie zdolności te odkryć w sobie, spotęgować i posługiwać się niemi. Jednakże i w tych wypadkach trzeba odróżniać medja „z bożej łaski" od zawodowych. Te ostatnie w większości wypadków są szarlatanami i miewają pewne momenty, w których podlegają stanom jasnowidztwa. Zasadniczo jednak wykonywują jedynie tylko sztuczki, przyjmowane przez ogół za dobrą monetę.

— Każdy z nas miewa niejednokrotnie coś w rodzaju przeczuć, oczekiwań na jakieś zdarzenia i wypadki. Są to właśnie bardzo pierwotne stany jasnowidztwa, które, występując u jednych w formach silniejszych, pozwalają przejrzeć to, co będzie.

Jednakże nigdy nie ośmieliłbym się twierdzić, że w każdym wypadku można przewidzieć to, co się stanie

— Czy można poznać przyszłość przy pomocy innych nauk, jak np. frenologji lub chiromancji?

— Nie. Przy pomocy tych studjów można tylko określać pewne właściwości charakteru. Inny układ linji i budowę ręki ma prosty robotnik, a inną literat. Jednakże na podstawie tej można jedynie wnioskować. O ile wnioski sprawdzają się, są to sporadyczne wypadki, podobne do wygranej na loterji.

Inne znane medjum, blizka współpracowniczka dr. Ochorowicza i Watraszewskiego, p. JADWIGA DOMAŃSKA, z całą stanowczością twierdzi, że los i przyszłość jednostki, a nawet całych narodów doskonale można przewidzieć. Jej orzeczenia kilkakrotnie publikował „Dr. Habdank". Były one w swoim czasie omawiane na łamach prasy. P. J. Domańska posiada szerokie koło wielbicieli swoich zdolności medjumicznych:

— Ja sama — mówi — na seansie w dniu 29 listopada 1922 r. przepowiedziałam śmierć prez. Narutowicza. Przepowiedziałam również rewolucję majową, kilka trzęsień ziemi, kataklizmy w Neapolu i Japonji, wybór papieża, który wyjdzie po za mury Watykanu i wiele innych.

— Jaką metodą posługuje się pani?

— Stany jasnowidzenia występują u mnie w czasie seansu, lub też na jawie, kiedy zupełnie mechanicznie zaczynam kreślić szeregi znaków. Są to tak zwane „ideogramy". Opierają się one na źródłach chaldejskich, a po odcyfrowaniu ich otrzymuję coś w rodzaju horoskopu, pozwalającego mi odczytać los danej jednostki. Ideogramów robiłam już setki i nigdy nie omyliłam się. Każdy bowiem człowiek posiada coś w rodzaju astralnej kliszy, na której odbija

JADWIGA DOMAŃSKA

się jego życie. Należy tylko umieć wywołać tę kliszę, a to jest właściwością indywidualności, posiadających specjalne zdolności medjalne i fluidy astralne.

j. s. w.

[Dok. nast.]

ZAWODY ŁYŻWIARSKIE O MISTRZOSTWO POLSKI W WARSZAWIE

ZWYCIĘZCA BIEGU P. KULBARCZYK, DRUGIE MIEJSCE MICHALAK
Fot. „Światowid"

POD REGLAMI W ZAKOPANEM

KORNEL MAKUSZYŃSKI, W TOWARZYSTWIE SWEJ ŻONY I SWEGO PRZYJACIELA ART. MAL. TADEUSZA KONIEWICZA WYPOCZYWA PO ROZKOSZNYCH TRUDACH NARCIARSKIEJ WYCIECZKI. ZNAKOMITY PISARZ ŚMIEJE SIĘ DO SŁOŃCA, KTÓRE JEST NAJMILSZYM JEGO ŻYWIOŁEM

MOMENT Z ZAWODÓW HIPPICZNYCH NA ŚNIEGU W ZAKOPANEM. TADEUSZ BILIŃSKI, POR. 24 P. UŁANÓW NA KONIU „OLA", BIERZE PRZESZKODĘ. ZAWODY TE WZBUDZIŁY DUŻE ZAINTERESOWANIE WŚRÓD SPORTOWCÓW

T. zw. „Technika" Autorów Dramatycznych

Niektórzy starsi i młodsi augurowie naszej krytyki teatralnej, surowi w wystawianiu stopni, przeważnie, w najlepszym razie, klepiący łaskawie autorów po ramieniu, starannie rozróżniają „technikę" od talentu. Znajomość techniki teatralnej wydaje się im rzeczą potrzebną, ale niegodną uznania. Owa „technika" bowiem, w ich mniemaniu, jest niczem innem, jak rutyną rzemieślniczą, którą nabywa się zręcznością, pilnością i pracą.

Jest to tak niemądre, że aż wstyd dyskutować. Jednak trzeba, bo niektórzy z owych dyktatorów opinji stają się przez to wielkimi szkodnikami. W młodszych pisarzach wyrabiają obawę przed tem, co wzgardliwie zowią „techniką", a co w istocie rzeczy jest wyczuciem efektów teatralnych, zdolnością nawiązywania kontaktu między widownią a sceną, darem kompozycji, czyli trzema najcenniejszemi, integralnemi częściami składowemi talentu dramato- czy komedjopisarskiego.

Gdyby ową „technikę" można było zyskiwać tak, jak się zdobywa np. znajomość geometrji lub sztukę szycia butów, każdy doświadczony reżyser teatralny powinienby pisać doskonałe sztuki teatralne. Wiemy przecież, że to się prawie nigdy nie zdarza.

Jeżeli, według określenia jednego z pisarzy francuskich, „w stylu tkwi myśl", co ma znaczyć, że przy ocenie prozy literackiej niepodobna oddzielać treści od formy, to tembardziej nie można odłączać wartości scenicznych utworu dramatycznego od wartości literackich. Doświadczenie nas poucza, jakiem obciążeniem dla widowiska teatralnego stają się często owe „walory literackie", jak zrażają — publiczność do literatury, a utalentowanych nieraz pisarzy — do teatru!

Nie od dziś na cierpliwym papierze drukuje się te androny o utworach scenicznych, jeremiady nad ostatecznym upadkiem teatru. Lessing już przed stu z górą laty wydrwiwał tych jękliwych proroków.

Każdy nowy, oryginalny talent dramatyczny zadał kłam tym biadaniom i przepowiedniom, i zapewne długo tak będzie, bo głupota ludzka jest niewyczerpana.

sk.

KONTRASTY KLIMATYCZNE W AMERYCE

Wyścigi łyżwiarskie
w Newburgh

Wyścigi na żółwiach w Miami (Floryda)

Fot. The New York Tymes

Koniec karnawału i zmierzch bożków panów

(z refleksji niewyspanego)

Karnawał jest epoką, podczas której najroztropniejsze zwierzęta śpią, inne odlatują do Egiptu, a inne nie śpią wcale. — Cały sens karnawału polega na tem, żeby w nocy nie spać, a w dzień wyglądać jak „tłuścioch" (czyt. śledź). Człowiek wieloma rzeczami różni się od zwierząt, ale przedewszystkiem tem, że zwierzę robi zwykle to, na co ma w danej chwili ochotę, a człowiek wprost przeciwnie. Żeni się zawsze nie z tą kobietą, która mu się podoba, tylko z inną, jak ma naprzykład zamiar i ochotę iść do kina, to po drodze skręca w przeciwną stronę i oddaje wizytę ludziom, którzy mu nie mówią nic, albo mu mówią zawiele i nie dają przyjść do słowa, a gdy po kilku niewyspanych nocach odczuwa wyraźną potrzebę zaszycia się pod sympatyczną i ciepłą kołdrę, to zaszywa się (o ile jest kobietą) w ramiona jakiegoś nudziarza, bladego mięczaka, i tańczy z nim do utraty snu przez całą noc. Ponure słowo „obowiązek" zostało wymyślone na to, żeby wytłomaczyć człowieka przed samym sobą, jego dziwną pasję robienia tego, na co w danej chwili nie ma najmniejszej ochoty. Na balach ten objaw skomplikowanej natury ludzkiej objawia się najwyraźniej. Chłoptaś, któremu gorąco podoba się jakaś pani, zatańczy z nią tylko raz, zato będzie z ferworem obtańcowywał wszystkie inne obojętne mu osoby.

Nasi Milusińscy (czyli panowie) przestali już zupełnie straszyć i „kusić" (jak to się mówi w Poznańskiem), stali się nieszkodliwi i łagodni jak jagnięta; czasem jeszcze jakaś bogata panna podziała im na zmysły, a wówczas żenią się z nią, ale wypadki te stają się coraz rzadsze, ponieważ i bogate jedynaczki są na wymarciu, jak żubry. Mężczyzna odkąd się przekonał, że kobieta wcale go się nie boi, przestał być niebezpiecznym. Gdyby drapieżne zwierzęta spostrzegły, że ich się ludzie nie boją, to też przestałyby być w stosunku do nich drapieżnemi. Atmosferkę lęku przed mężczyzną wymyśliły zresztą matki, i tak jak małe dzieci lubiły straszyć niewinną aparycją kominiarza, tak dorosłą pannę napełniały dreszczem strachu przed pozostaniem sam na sam z mężczyzną, który w ich przygasającej pamięci przedstawiał się jako zmysłowy piekielnik, pełen straszliwych zamiarów w stosunku do czystego dziewczęcia. Dzisiaj matki nie mają już zdaje się podobnych złudzeń, to też z zupełnem zaufaniem i spokojem oddają córkę pod opiekę młodzieńca, wiedząc dobrze, że jej w tem towarzystwie nawet kapelusz z głowy nie spadnie, chyba że „zacznie pierwsza", jak ów przysłowiowy królik. Ale Milusińscy boją się bardzo takich królików i odwożąc je wieczorem do domu, wtuleni w róg taksówki, powtarzają w podświadomości swej słowa z Pieśni nad Pieśniami: „Z psiej ręki, z lwiej paszczęki wyrwij mnie, o Panie!"... Trzeba być jednak sprawiedliwym, bawiące się i bogate damy są jak kładzione pierożki leniwe. Nie robią nic, bo ustawiczną „handerbeit" koło własnej twarzy trudno nazwać pracą, wysypiają się do obiadu, a przedewszystkiem nigdy za nic nie płacą.

Jedna znajoma osoba nazwała kiedyś swego męża „pustą lalką, która myśli tylko o sukniach" i miała rację.

— „Kiedy ja to wszystko zapłacę" — myśli zwykle taki pan, patrząc na zawrotnie piękne tualety swojej baby. Mężczyzna ten wieczny „płatniczy" (w znaczeniu wręcz odwrotnem, niż to się słyszy w restauracjach, gdzie język polski staje się nielogiczny), zmęczony jest kobietami nietyle do żywego, ile do upadłego. Zmęczony jest ich czerwonemi ustami, które walają męską twarz, ich pudrami, sukniami, ramionami, ich niewypłacalnością beztroską i ich niespożytemi siłami. Nic też dziwnego, że na dancingach warszawskich słyszy się następujące djalogi:

Ona: — Ten pan, który tańczy z moją znajomą, wygląda na jej służącego...

On: — O, niech pani tak nie mówi, służący bywają czasem niezwykłymi ludźmi, miałem jednego takiego chłopca u siebie na wsi (uśmiech w dal), cóż to był za nadzwyczajny służący, biały, różowy, świeży jak kwiat.

*

(Następna para).

Ona: — Cóż to za szewc się panu kłania?

On (dotknięty): — Proszę, niech pani nic nie mówi na szewców, miałem jednego niezwykłego szewca w Paryżu, cóż to był za piękny męski typ. Ach jak się czasem szewc uda...

*

(Pan z panią wychodzą z teatru, przy wyjściu stoi policjant).

Ona (przerażona): — Co ten policjant tak nam się przygląda?

On (zainteresowany): — Prawda, co za śliczny chłopak, tylko te ogromne daszki zasłaniają im teraz zupełnie buzie...

*

Milusińscy wolą także bridża od romansów; papierowa dama, na której można coś zarobić, bawi ich o wiele więcej od żywej.

*

(Rozmowa w taksówce).

Pan (chwytając damską rękę): — Boże, żeby pani wiedziała, jak bardzo jestem szczęśliwy...

Pani (rozmarzona): — Ja także...

Pan: — Ach jak pięknem może być życie...

Pani (od stóp do głów na miłość nastawiona): — Życie bywa czasem nieprawdopodobnie piękne...

Pan (trochę zaniepokojony): — Ale pani nie wie, dlaczego jestem tak bardzo dziś szczęśliwy...

Pani (wniebowzięta): — Wiem... domyślam się...

Pan: — Powiedzieć?

Pani: — Niech powie...

Pan: (zmysłowym szeptem): — Niech pani sobie wyobrazi, że udało mi się dziś zalicytować z ręki szlemika w bez - atu i zrobić go z contrą i „rą" — nie mając w ręku ani w „dziadzie" żadnego pika...

Magdalena Samozwaniec

ZASTAW

Rys. A. Siemaszko

— Wspólnik mój został wezwany zagranicę w sprawach handlowych — mówiła pani Hibbert swoim klientom — i w czasie jego nieobecności obawiam się powziąć jakąkolwiek ważniejszą decyzję. Mimo to jednak...

Zaglądała do książeczki, aby sprawdzić, ile ich kosztował sekretarzyk, stolik o nóżkach zakończonych szponami lub krzesło pokryte gobelinem, poczem wymieniała cenę. Na przedmiotach ceny nie były oznaczone.

Wspólnikiem był jej mąż.

Sklep znajdował się na rogu eleganckiej ulicy, a chociaż założony w amatorski sposób, prosperował doskonale, jakby prowadzili go zawodowcy.

Systemem ich było kupować przedmioty bardzo tanio, a sprzedawać bardzo drogo i pan Hibbert, w restauracji przy obiedzie, lub nawet późno w nocy we wspólnej sypialni, rozwodził się na temat innego systemu — sprzedawania wielkiej ilości przedmiotów z małym zyskiem. Lecz ten system wymaga kapitału, dużego sklepu i licznej klienteli. Obecnie był dla nich niemożliwy. Na razie musieli trzymać się zasady: czekać cierpliwie i korzystać z każdej okazji.

Hibbert znał się na obrazach i antykach. Pani Hibbert udawała tylko, że się zna.

Była to wysoka, elegancka kobieta o bardzo chudych nogach, szyi i ramionach, które stale ukazywała. Chudość innych części jej osoby można było tylko zgadywać. Głos jej świadczył o odebranem dobrem wychowaniu, a uśmiech wywoływał wrażenie, że jest prócz tego łagodna i miła. Gdy wszakże twarz jej była w spoczynku, zdawała się być ostra i zimna, a ludzie od niej zależni mówili, że uśmiech jej to wielka blaga. Lecz czegóż służba nie mówi?

Wyobraźmy ją sobie, siedzącą przy wielkim rzeźbionym stole pośrodku sklepu, przed nią wazon z kwiatami, płaszcz futrzany na jej ramionach, długa cygarniczka między ukarminowanemi wargami. Wstaje. Do sklepu wchodzi ubogo ubrana dziewczyna z kopertą w ręku i paczką pod pachą.

— Do pana Hibberta — powiedziała dziewczyna.

— Mój wspólnik wyjechał do Brukseli.

— Och! A kiedyż wróci?

— Nie w tym tygodniu — odparła pani H.

Dziewczyna stropiła się. Było to blade, mizerne stworzenie. — To może pani przeczytałaby list ojca?

Pani Hibbert list otworzyła. Choć był długi, zawikłany, wkrótce skombinowała, o co w nim chodziło. Piszący chciał pożyczyć pieniędzy i ofiarowywał obraz w zastaw.

— Tu nie lombard — rzekła zimno pani H.

— Wiem — rzekła dziewczyna pokornie. — Lecz gdyby pani była tak dobra... — i dodała ze wzruszeniem — Och, pani jest dobra. Pani twarz jest dobra.

W rzeczywistości oblicze pani Hibbert było zimne, jak głaz.

Przeczytała list do końca, podczas gdy dziewczyna odpakowywała obraz.

„Jestem literatem, pochodzę z dobrej rodziny, spotkało mnie nieszczęście". Za chory, aby pracować, za dumny, aby żebrać, za uczciwy, aby kraść, etc. Poznawszy przed paru laty pana Hibberta, zwraca się do niego o pożyczkę. Ma nadzwyczaj cenny obraz starego mistrza z 15 czy 16 stulecia i chce na konto jego pożyczyć — dziesięć szylingów.

Twarz jej zmiękła, uśmiechnęła się. Ta śmiesznie mała suma po tym długim wstępie zabawiła ją. Dziesięć szylingów! Popatrzyła na obraz i pomyślała, że to brzydki bohomaz — kilka dziwnych figurek o zamazanych twarzach, zielononiebieskie niebo i bardzo dużo werniksu. W każdym bądź razie musi być wart dużo więcej, niż dziesięć szylingów. Powiedziała, że pieniądze pożyczy.

Biorąc pieniądze, dziewczyna odezwała się w wylewie wdzięczności. — Wiedziałam, że pani jest dobra. Och, jak to dobrze, że to pani była, a nie pan. — Zawróciła od drzwi: — Ojciec mówi, że obraz nie jest podpisany... Lecz czy mogłaby pani go wziąć w komis?

— O tem musi mój wspólnik decydować — rzekła pani Hibbert.

— Rozumiem, rozumiem — odparła pokornie i wyszła.

Popołudniu odwiedził sklep ordynarny lecz bogaty człowiek. Ordynarność jego raziła p. Hibbert i traktowała go z góry, póki nie dowiedziała się o jego bogactwie.

Był tęgi, siwy, czerwony na twarzy, laską wskazywał na przedmioty, mówił bardzo głośno i śmiał się nieznośnie.

— To jest niezła sztuka — mówił, wskazując — lecz fatalnie zniszczona... Tamto jest falsyfikat... Oczywiście, że pani powie, że to autentyczne... Sheraton! Może tak, a może nie.... Co pani chce za to biureczko... Oho! Pani jest wygadana...

— Nie rozumiem, o czem pan mówi — rzekła pani Hibbert, choć naprawdę dobrze go rozumiała. Była srodze zirytowana.

Lecz potem bogactwo na jaw wyszło i uśmiech jej ukazał się nanowo. Był to pan Gantzler, Australczyk, mieszkał w hotelu Claridge, był ojcem jedynaka, który ożenił się z Amerykanką i zbudował sobie pałac w okolicy Bostonu. Hojny papa obdarzał go kolekcją obrazów. Już ją prawie zaokrąglił, lecz mógłby jeszcze złakomić się na parę arcydzieł.

Prawie natychmiast potem dojrzał starego mistrza pozostawionego w zastaw.

— Do licha, co to jest? — podszedł, zdjął z półki na ścianie, gdzie go odłożyła i trzymał go w swych ordynarnych i nie nazbyt czystych łapach, które trzęsły się z podniecenia.

— Czy pani wie, co to jest?

— Wiem, że to bardzo ładne — odrzekła, cedząc słówka.

— Ładne! Co za słowo! To prawdziwy Van Eyck.

— Nie jest podpisany.

— Cały jest jednym podpisem— zawołał głośno. — Toż krzyczy swój podpis. Van Eyck! Van Eyck! Nie było nic lepszego na wystawie belgijskiej w Burlington House. Prawdziwy, moja pani. Założę się o to. Jakże się dostał w pani ręce?

Powiedziała mu. Jego podniecenie udzieliło się jej.

— Bierz go pani — rzekł. — Dam tysiąc funtów. Daj pani znać właścicielowi natychmiast — i znowu powtórzył to, co mówił przedtem. Tysiąc funtów. Założyłby się. Gotów był położyć tysiąc, w banknotach, tu na tym stole.

Pani Hibbert milczała. Zarumieniona, bardziej podniecona od niego, rozmyślała gorączkowo.

— Oho! — roześmiał się. — Widzę, nad czem pani medytuje. Pani się pyta siebie: — A co będzie dla mnie? Dajże pani właścicielowi pięćset funtów, a resztę sobie zatrzymaj.. Wszystko jest uczciwie w miłości, na wojnie i w handlu obrazami. Zresztą podział też będzie równy... A teraz zapewnij sobie ten obraz bez zwłoki i przyślij mi kartkę, żebym mógł po niego przyjść. Napisz pani. Nie telefonuj. Dowidzenia.

Miejsce zamieszkania starego literata było gdzieś w Marylebone. Pani Hibbert wysłała telegram, żądając natychmiastowego przyjścia dziewczyny. Zwykle zamykali sklep o 6 pp., lecz dziś czekano na dziewczynę. Wybiła siódma — ósma — w parę minut potem dziewczyna pchnęła wahadłowe drzwi.

— W sprawie tego obrazu — rzekła pani Hibbert. — Nie mogę go wziąć w komis, ale zakupię go z miejsca. Dam za niego pięćdziesiąt funtów.

— Pięćdziesiąt funtów! — zawołała dziewczyna.

Była tak szczęśliwa i wzruszona, że zaledwie mogła utrzymać pióro i podpisać kwit, który pani H. dyktowała jej jako potwierdzenie sprzedaży. Wychodząc—nowy wybuch wdzięczności. — Och, pani — Ujęła kościstą dłoń pani H., aby ją pocałować.

Pani H. uśmiechnęła się do niej i, jak dziwnem jest serce ludzkie, czuła w owej chwili, jakby naprawdę spełniła szlachetny czyn.

Kiedy dziewczyna wyszła, było już późno i czuła się zmęczona. Wysłała list pocztą do Claridge Hotel, donosząc p. Gantzlerowi, że obraz jest jego i żeby przyniósł pieniądze i zabrał go jutro rano.

Potem zaryglowała drzwi i chodziła po sklepie tryumfująca, z głową wysoko podniesioną, puszczając w górę dym z papierosa i myśląc o radości wspólnika, gdy powróci z Brukseli. Wreszcie nastąpiła dawno oczekiwana okazja. Dziewięćset pięćdziesiąt gotówką w jednej szybkiej tranzakcji.

* * *

Pan Gantzler nie zjawił się po obraz. Kiedy popatrzała na niego, jego brzydota i oczywista mierność przeraziły ją.

Nie przyszedł. Czekała do popołudnia, poczem posłała karteczkę. Posłaniec wrócił z tak niepokojącą wiadomością, że włożywszy kapelusz, wybiegła ze sklepu. W hotelu nie znali go. Nazwisko takie było im zupełnie obce.

Pani H. zrobiło się słabo, wzięła więc pokojówkę i pojechała pod wskazany adres w Marylebone. Był to mały sklepik tytuniowy, a bynajmniej nie mieszkanie i tam się dowiedziała, że dwoje ludzi, starszy, tęgi jegomość i dziewczyna, odbierali pod tym adresem listy.

— Wczoraj odebrała telegram— dodał sklepikarz — i zdaje mi się, powiedziała, że to już ostatni będzie i już wyjeżdżają.

W. B. Maxwell

CO CZYTAĆ?

NAPOLEON III-ci I LUDZIE LEGENDY NAPOLEOŃSKIEJ

Ze wspomnień o Napoleonie III wyłaniają się trzy ważne a przykre fakty historyczne: kapitulacja pod Sedanem, rozstrzelanie arcyksięcia Maksymiljana, (króla meksykańskiego) i powstanie 1863 r. Republikańska opinja francuska nie szczędziła złośliwości, lekceważenia, ironji, by obniżyć postać bratanka zwycięzcy pod Austerlitz. W społeczeństwie polskiem przetrwały głuche żale z racji jego niezdecydowanej a dotkliwej polityki z przed i w czasie powstania styczniowego.

Jest więc pewnego rodzaju nowością i niespodzianką praca prof. Marjana Zdziechowskiego, poświęcona temu cesarzowi Francuzów. Darzy on Napoleona III sympatją, usiłuje wszystkie posunięcia polityczne wysnuć z jego domniemanych, programowych przesłanek. Prof. Zdziechowski przypisuje Napoleonowi III i dwie wielkie ideje, które później dopiero zostały należycie ocenione. Napoleon III przewidział wielką rolę Stanów Zjednoczonych. Chciał kłaść podwaliny pod kiełkującą dziś „Paneuropę", odgadując niebezpieczeństwo rosyjskie. Europa, zagrożona przez amerykanizm i panrusyczyzm, budziła w nim głęboki niepokój.

Nie można dyskutować tego rodzaju sądów. Stany Zjednoczone, istotnie, po wielkiej wojnie zdobyły sobie gospodarczą przewagę nad starym lądem, w całej Ameryce osiągnęły hegemonję. Losy Rosji zaważyły dotkliwie nad obecnym stanem Europy. Czyż jednak fakty te można wartościować retrospektywnie? Sąd dodatni nie zmieni już rzeczywistości, która dla Napoleona III okazała się w rezultacie niełaskawą.

Napoleon III, jako człowiek, w ujęciu prof. Zdziechowskiego, staje się „niepospolitą i wielostronną inteligencją". Przypisuje mu autor „rozległy widnokrąg myśli i zamierzeń, szlachetne ambicje i wielkie serce". O książce zaś swojej czyni taką charakterystyczną uwagę: „praca niniejsza o Napoleonie III jest pierwszą w długiej mojej karjerze literackiej, która nie była dla mnie ciężarem, lecz radością, — tylko nie radością twórczości, ale radością obcowania z człowiekiem i monarchą w wielkim stylu".

„W walkach i więzieniach" pamiętnik Stanisława Szumskiego, oficera Napoleońskiego, uczestnika wyprawy na Moskwę, nie przejdzie bez echa. Pamiętnik ten opracował i wydał prof. Henryk Mościcki. Publikacja jest ciekawa dla wielu względów. Stanisław Szumski patrzył na pożar Moskwy, odbył odwrót nad Berezyną i rzecz charakterystyczna, w jego relacji nie spotyka się patosu, tragedji. Opowiada prostemi słowy wydarzenia, które dopiero genjalne pióro Tołstoja i pędzel Wereszczagina uczyniły obrazem potwornym a wzruszającym. Stanisław Szumski wogóle jest człowiekiem pogodnym: siła to dawnego pokolenia. Brał udział w Konarszczyźnie, deportowano go na północ Rosji, siedział kilkakrotnie w więzieniu. Zachował w duszy promień światła i wiary. Jego słowo pełne jest nadziei, którą należycie ocenić możemy dopiero teraz.

Napoleończycy, a tych mamy w Polsce legjon, nie pominą głośnej monografji Stefana Zweiga o wszechwładnym ministrze policji Józefie Fouché. Książka to naprawdę zadziwiająco, bogata w treść, choć dotyczy figury odstręczającej i zdradliwej. Książę Otranto przeszedł do historji z reputacją fatalną. Stefan Zweig nie idealizuje go: usiłuje tylko zrozumieć tego kameleona sumienia i giganta intrygi.

E. C.

...A może spędzimy razem dzisiejszy wieczór?

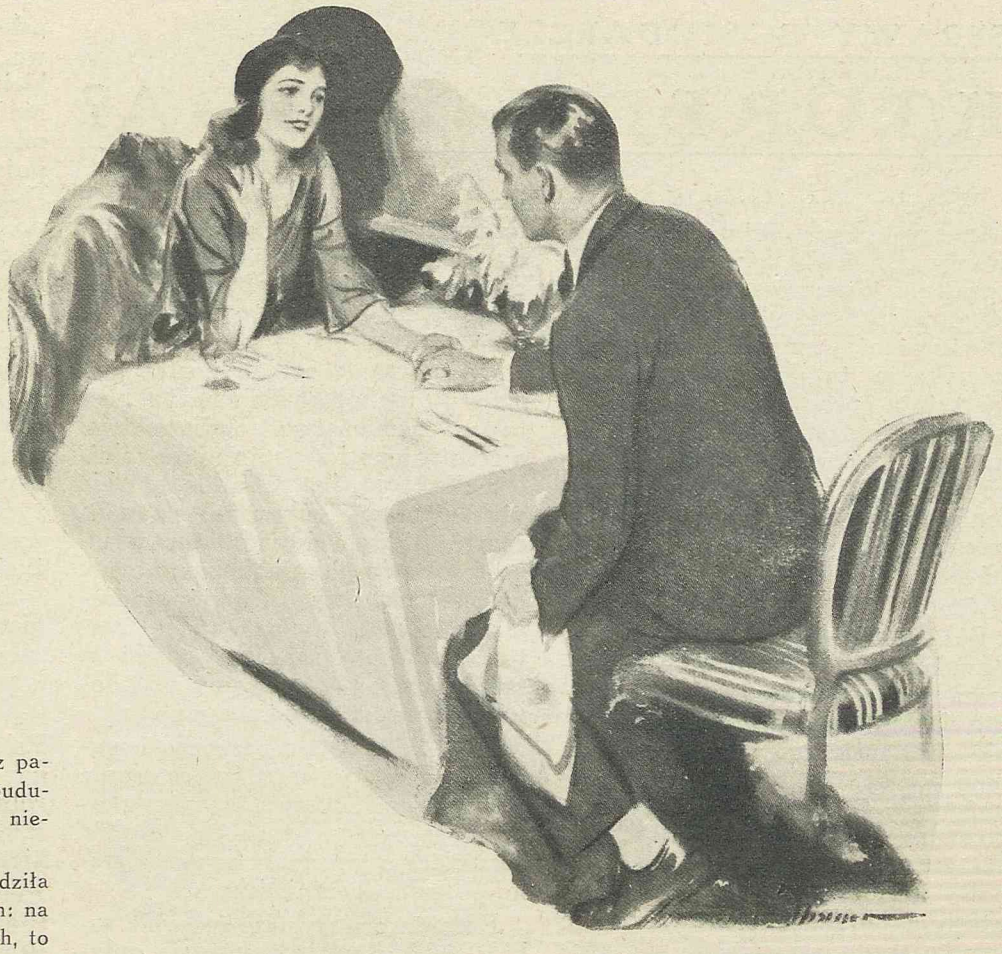

Spędzanie wieczoru sam na sam z panią, i to poza ścianami zacisznego buduaru, należy jeszcze u nas do rzeczy nieobjętych konwenansami.

U nas on proponuje jej, by spędziła z nim wieczór — stylem warszawskim: na mieście — w wyjątkowych wypadkach, to jest na pięć minut przed oficjalnemi zaręczynami, lub w kwadrans po skłonieniu jej, by się rozwiodła z mężem.

W Europie spędzanie wieczoru w towarzystwie pani jest rzeczą przyjętą i nieobowiązującą ani do zaręczyn, ani do skandalu. Towarzyska uprzejmość, bez widoków na przyszłość.

Ponieważ obyczaje europejskie narzucają się nam w szybki sposób i co wczoraj jeszcze należało do kategorji „nie wypada", jutro będzie obowiązujące, słusznem by było zwrócić uwagę, jak powinien mężczyzna — wyprowadzający w świat panią niekoniecznie swojego serca — zabawić, rozerwać i pozostawić miłe wrażenie po spędzonym z nią wspólnie wieczorze.

Tajemnicą udanego wieczoru jest poprowadzenie wszystkiego po takiej linji, iżby miała wrażenie, że wszystko się udało, bez najmniejszego wysiłku z twojej strony, mężczyzno!

Jeżeli pragniesz, by uważała cię za najmilszego mężczyznę, jakiego spotkała na świecie, musisz dowiedzieć się uprzednio, jakie potrawy przypadają jej do gustu, jakie są jej ulubione papierosy i jakie sztuki teatralne bawią ją.

Ale te wszystkie odkrycia musisz zrobić sam. Nie należy zadać jej pytania: „Na jaką sztukę chce pani pójść?" gdyż jako taktowna osoba odpowie ci pewno: „Nie wiem. Wszystko mi jedno". — Lecz podsuń jej: „Moglibyśmy wybrać się na operę... podobno farsa jest wyborna... oczywiście dramat" i śledź przytem pilnie wyraz jej twarzy.

Planując wspólne spędzenie wieczoru, musisz poinformować ją dokładnie, do jakiej restauracji czy dancingu zaprowadzisz ją. Nic nie zniechęca jej bardziej od nieodpowiedniej sukni. Po wyjściu z kina nie proponuj jej żadnej wspaniałej restauracji, a po opuszczeniu opery — baru.

Musisz, przez cały wieczór, być drobiazgowo, przesadnie uważający. Jest jedyną na świecie! Inne kobiety nie istnieją wogóle! Ona tylko! Dla niej kwiaty i dla niej orkiestra w dancingu zagra ostatniego walca, czy tango i — jeżeli koniecznie — wiązankę cygańskich romansów.

Nie byłbyś człowiekiem, gdybyś nie pragnął zrobić na niej doskonałego wrażenia... Więc pamiętaj, że wszelkie sprzeczki z szoferami, kelnerami są — rzeczą przykrą.

Nie zapomnij powiedzieć jej, że wygląda pięknie. Tylko nie zachwycaj się: „Jest pani dzisiaj śliczna", opuść „dzisiaj" i powiedz raczej: „Nie wiem, jakim się to dzieje cudem, ale potrafi pani zawsze wyglądać piękniej od wszystkich innych kobiet" lub „Tak dobrać kolor sukni do koloru oczu jest dziełem sztuki".

Nie zmuszaj jej do picia cocktailów, o ile nie ma ochoty. Nie staraj się wydać znacznie więcej pieniędzy, niż możesz pozwolić sobie na to, zmuszając ją, by jadła najdroższe potrawy i piła najkosztowniejsze wina. Jeżeli jest delikatna, wprawisz ją tem w zakłopotanie, a jeżeli jest inteligentna, będzie cię uważała za głupca, gdyż się je wyrzuca bezsensownie.

Wielką tajemnicą udanego wieczoru jest zorganizowanie całej zabawy poprzedniego dnia. Kup bilety do teatru. Zamów stolik w restauracji (boczny, przy ścianie) i omów menu z maitre d'hotelem, a twoje starania będą wynagrodzone.

W jaki sposób będą wynagrodzone? Nie staraj się w każdym razie o otrzymanie natychmiastowej nagrody.

Na powrotnej drodze do domu nie bądź nigdy agresywny. Lepiej żeby cię uważała za idjotę, niż chama...

Hal.

KTÓRĘDY DROGA?

Wszyscy mówimy o kryzysie, wszyscy go w pewnej mierze odczuwamy, ale mało kto zdaje sobie sprawę z rozmiarów katastrofy, jaka grozi Polsce. Bo to, co w tej chwili przeżywamy, to sporadyczne zamykanie tu lub tam jakiegoś warsztatu pracy, wyrzucanie na bruk kilkunastu, kilkudziesięciu, kilkuset pracowników, — to dopiero początek. W całej pełni przesilenie okaże się nazewnątrz za kilka miesięcy na tak zwanym przednówku.

Ciężkiej tej chorobie gospodarczej towarzyszą zwykłe objawy: bezwład, apatja, a jednocześnie naiwna wiara, że ktoś, gdzieś, jakiś przyjaciel, dbały o nasze powodzenie sprzymierzeniec, rychło okaże nam pomoc, że szykuje się jakaś pożyczka, jakaś transfuzja świeżego strumienia krwi — złota. Tymczasem wypełza na powierzchnię polip - pasożyt — nieodzowny towarzysz przedśmiertny każdego usychającego organizmu, rak społeczny — lichwa — i mackami swemi zaciska coraz silniej i mocniej życie gospodarcze kraju.

Dużo przyczyn złożyło się na wywołanie tego stanu, który ma źródło po części w ogólnym kryzysie europejskim, w dumpingu sowieckim i w nadprodukcji ogólno-światowej, oraz w zabarykadowaniu połowy Europy dla normalnego obiegu produktów i towarów.

Ale najbardziej i najmocniej przyczyniliśmy się do niej sami. Bo gdybyśmy własnem postępowaniem nie osłabili swego organizmu, to z pierwszemi oznakami niemocy rozprawilibyśmy się nie równie łatwiej.

Jesteśmy krajem par excellance rolniczym; 73% naszej ludności, to rolnicy. Przemysł nasz i handel głównie na rolniku się opiera. Rolnictwo jest pniem i podstawą całego naszego gospodarstwa. A jakąż to politykę, od czasu zmartwychwstania Polski, prowadziły nasze sejmy, nasze rządy zarówno prawicowe, jak lewicowe? Wybitnie przeciwrolniczą. Najgorzej bywało, gdy na czele rządu stali rolnicy! W języku popularnym nazywało się to walką z obszarnictwem, naprawą ustroju rolnego, wyrównaniem niesprawiedliwości socjalnych. Nomenklatura, która mile brzmiała w uszach szerokich mas i mąciła w niedojrzałych głowach. Rzekomi reformatorzy i obrońcy ludu nie uprzytomniali sobie jednej prostej i elementarnej zasady, która w życiu gospodarczem ustroju państwowego ma tę samą wagę, co w życiu organicznem jednostki: „bicie w głowę nogom nie pomaga". Bito w ziemiaństwo, obszarnictwo, a rozstrojono i zepsuto życie rolnicze całego kraju. Chciano zgnębić utrudnieniami, zakazami, nadmiarem świadczeń i podatków własność folwarczną, a zgnębiono masy drobnego rolnictwa, dla którego ziemia straciła prawie wszelką wartość i które duszą się dzisiaj w stworzonym przez swych pseudodobroczyńców nowym porządku.

Za gwałt, za niedorzeczne i wybujałe eksperymenty, za działanie wbrew elementarnym zasadom ekonomji społecznej, życie musiało się zemścić i zemściło kryzysem, anemją, bezrobociem i lichwą.

Rolnictwo wszystkie żywotne soki z siebie wydało i dało się oplątać długami lichwiarskiemi niby siecią pajęczą.

Drobne i małe zabiegi w postaci zmniejszenia świadczeń czy podatków, podniesienia ceł, rzucenia kilkunastu miljonów kredytów ratunkowych, rolnictwa nie uratują. Te zabiegi są konieczne i celowe dla zachowania pacjenta przy życiu po udałej operacji. Przyjść winny z jednoczesnem otwarciem naoścież okien i drzwi, aby rolnik poczuł, że wolnem powietrzem oddycha.

Ale przedewszystkiem operacja! Radykalna, bezlitosna operacja, — dokonana ręką chirurga, któremu muskuł nie drgnie, chociaż krzyki i wrzawę słyszeć będzie dokoła. Rak musi być z ciała rolnika usunięty, pasożyt gorącem żelazem wypalony.

Na ciele Polski wycieńczonem i osłabionem bujnie rozrosła się lichwa, znajdując adeptów we wszystkich warstwach społeczeństwa; już nie w większych miastach, ale w miasteczkach, wsiach i osiedlach pojawiły się całe szeregi domorosłych lichwiarzy, którzy pobierając po 3,4 a nawet 5 i 6 procent miesięcznie żyją wygodnie i bez troski. Pasożytną tę rzeszę raz po raz powiększają ci, którym udało się spieniężyć swe warsztaty lub otrzymać w inny sposób jakąś mniejszą lub większą sumkę gotowizny. Pocóż prowadzić handel, warsztat lub gospodarstwo, kiedy będąc ostrożnym, tak spokojnie i łatwo można żyć „z wypożyczek". Lichwa wprowadza zastój, paraliż, kurczenie się życia.

Jak ją zgnębić, jak uwolnić rolnictwo, a z rolnikiem i cały kraj od zabójczych macek tego polipa?

Podobny kryzys, podobną chorobę przy takich samych objawach Polska już przeżywała po wojnach napoleońskich. Wtedy uratowała rolnictwo, a z niem i Polskę genjalna choć prosta reforma Lubeckiego. Lubecki zabił lichwę, zobowiązując wszystkich wierzycieli do przyjęcia od rolników niskoprocentowych listów zastawnych. Temi samemi listami pobrał zaległe podatki i daniny, których ściągnąć już nie mógł żaden poborca. Długi rozłożone na długoterminową amortyzacyjną niskoprocentową spłatę pozwoliły odetchnąć rolnikowi i usunęły z przed oczu zmorę zagłady. Rolnictwo się ruszyło, a z niem i przemysł i handel. Ukryte i szukające dotychczas żeru na lichwie kapitały rzuciły się do budownictwa. Budować zaczęto z pośpiechem i pasją. Nigdy jeszcze takiego ruchu budowlanego nie było w Polsce, jak po owej reformie. A jeden mularz przy kielni potrzebuje, według przysłowia francuskiego, trzynastu innych majstrów. Więc mocno i wydatnie zapulsowało życie kraju i Lubeckiego błogosławić zaczęli nawet ci, którzy gromy z początku na niego rzucali.

Czasy się zmieniły, rozrosła się i rozszerzyła struktura społeczna, ale podstawy życia gospodarczego pozostały te same.

I dzisiaj wybawić Polskę może tylko taka sama reforma, ubrana tylko w nieco inną szatę zewnętrzną, w zastosowaniu do dzisiejszych upodobań i tendencji.

I ta reforma przyjść musi, a im prędzej przyjdzie, tem łatwiej kraj z anemji uleczy i od kryzysu wybawi.

Leonard Bobiński

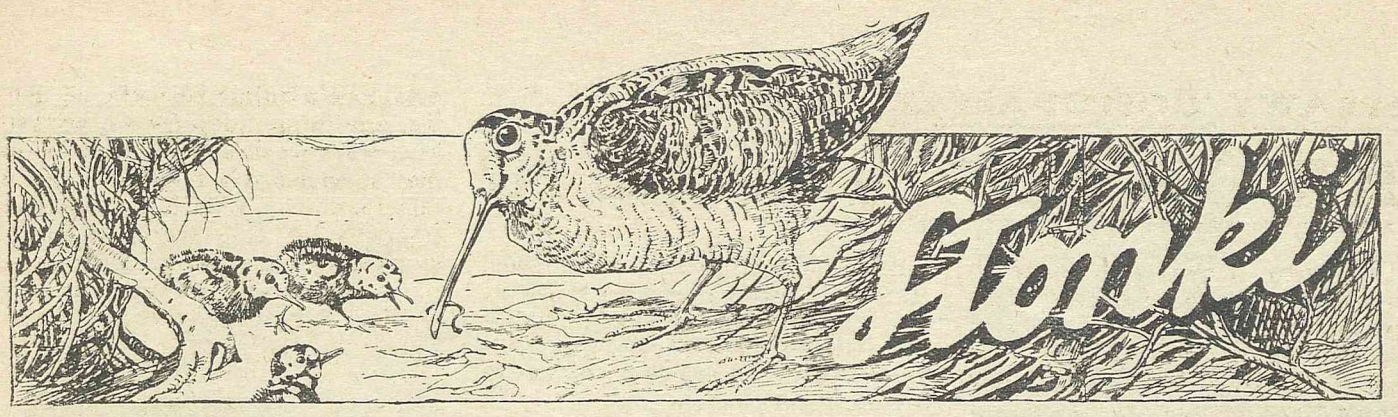

Prawdomówność nemrodów, prawdziwych wyznawców Św. Huberta, a chociażby mizernych Sonntagsjegerów, od początku świata stoi pod wielkim znakiem zapytania.

Znakomity badacz Pisma Św., Makuszyński, twierdzi, że już nasz praszczur Noe z wielkiem niedowierzaniem traktował opowieść swej żony Antinoe (tak się podobno nazywała według najnowszych badań Kornela) o świetnych rezultatach polowania na pluskwy, które w arce dochodziły do rozmiarów przeciętnego żółwia.

Bardzo nieprawdopodobnem wydaje się również opowiadanie samej bogini Djany o jej przygodzie na polowaniu z Panem. Iż rzecz się działa w trzcinach, to całkiem możliwe, ale żeby bogini, wymykając się z objęć pańskich, zamieniła w trzcinę...

Polowanie na wieprza z Kaledonu też nosi tyle cech nieprawdopodobieństwa, że wobec nich bledną przygody ks. Radziwiłła Panie kochanku i nawet historja o czterometrowym ogonie lisim.

Fantazja jednak musi zawsze towarzyszyć wyprawie myśliwskiej. Myśliwy bez fantazji, to żaden myśliwy. Zgnębiłyby go niewygody, mróz, deszcz, komary, pchły i pluskwy. Zaprzestałby polować. Zwierzyna rozmnożyłaby się do niemożliwości i stopniowo wyparłaby ludzi ze wsi i z miast. Głuszce tokowałyby w najlepsze na latarniach miejskich, głusząc syreny taksówek, a zające tamowałyby ruch uliczny. Ciągi słonek przesłoniłyby światło dzienne. Włosy powstają na samą myśl, coby się działo. Chwała Bogu, że to tylko fantazja myśliwska.

Lecz, bez fantazji, czy potrafiłby który myśliwy przypisywać swej strzelbie każdą sztukę zwierzyny padłej na polowaniu, lub chociażby dodawać niewinnie dwa zera do swych trofeów?

A dalekonośność broni? A strzały z dubeltówki na 150, 200 lub 300 kroków?

Tak, trzeba posiadać sporo fantazji i wyobraźni, by opowiadać należycie i nie obrażać się na niewiernych Tomaszów.

U praktycznych i pozytywnych narodów Zachodu, jak np. An-

glosasów, ze względów statystycznych i fiskalnych już w średniowieczu istniał surowy kaganiec dla myśliwskiej fantazji. Za Henryka VIII łgarstwo na tle przygód myśliwskich karano ucięciem języka. Gdy i to nie skutkowało, zaprowadzono sznurowe księgi, do których wciągano ilość sztuk zakatrupionej przez każdego myśliwego zwierzyny oraz datę i warunki atmosferyczne polowania.

Zwyczaj ten przetrwał wieki i jemu to niżej podpisany zawdzięcza uniknięcie wielkiej kompromitacji.

A było to tak: w niebardzo podłej knajpie w stolicy siedziałem któregoś wieczoru w bardzo godnem towarzystwie, ale zato przy bardzo kwaśnem winie. Znajdował się wśród nas czcigodny nestor pisarzy i nemrodów polskich. Chociaż było to wielkiem zuchwalstwem wobec niego, mówiliśmy o polowaniu. Rozmowa zeszła na słonki, te tajemnicze ptaki, które prawdziwych myśliwych na ciągach przyprawiają o palpitację serca, a na półmisku otwierają szluzy ślinowe smakoszów.

Jako że część żywota spędziłem na wyspach Brytyjskich, opowiadałem zebranym o zimowem polowaniu u szwagra mego Sir Josslyna Gore Booth w 1906 roku w posiadłości jego Lissadell, nad zato-

TROFEA POLOWANIA W IRLANDJI, NA KTÓREM PADŁO 106 SŁONEK W JEDNYM DNIU

ką Sligo, na zachodniem wybrzeżu Irlandji, na którem zabiliśmy z pod naganki, w sześć strzelb 106 słonek w jednym dniu i blisko 500 przez kilka dni następnych.

Na twarzach obecnych odmalował się wyraz charakterystyczny u słuchaczy opowiadań myśliwskich. Nikt jednak nie śmiał głośno wątpić. Jeden tylko Nestor zauważył: — Ja tam w Irlandji nie byłem, więc nie wiem, jak tam jest. U nas jeśli się zabije kilka lub kilkanaście słonek, to już jest nadzwyczajny wypadek...

Na takie postawienie rzeczy zapomniałem, jak to mówią, języka w gębie. Nazajutrz napisałem do szwagra, który odwrotną pocztą przysłał mi wyciąg ze swych ksiąg myśliwskich. Stało w nich czarno na białem, że w dniu 26-ym grudnia w 1906 r., na polowaniu w Lissadell, w 6 strzelb padło kilkaset sztuk zwierzyny, w tej liczbie 106 słonek, że przez następne sześć dni zabiliśmy jeszcze blisko 500 słonek. Oczywiście był to rok wyjątkowy, gdyż przeciętnie podczas dorocznego polowania pada w Lissadell 400 słonek. W sąsiedztwie jednak, w Cong, w hrabstwie Galway, u Lorda Iveagh w roku zeszłym zabito w trzy dni 600 sztuk.

Przy sposobności pokazałem ten wyciąg niewiernemu Tomaszowi, ale bez większego wrażenia. Tak samo nie zaimponowała mu załączona do niniejszego artykułu jako dowód rzeczowy fotografja. Takto jeden myśliwy nie wierzy drugiemu.

Wielka obfitość słonek w porze zimowej w Irlandji tłumaczy się tem, że ptaki te, wywodzące się z północnej Syberji, Rosji i Norwegji, na zimę emigrują na południe, do Krymu, Grecji i Włoch. O ile panują w tym czasie silne północno-wschodnie wiatry, kierują się one do Anglji i Irlandji.

Zima z mrozami nieznaną jest w zachodniej Irlandji. Bujne rododendrony, laury i wrzosy na wilgotnych, omszałych torfowiskach dają wyborne schronienie i obfity żer długodziobym gościom z północy.

Doroczne polowania w Irlandji odbywają się w grudniu i styczniu. Czasami jednak wcześniej, w połowie listopada, o ile chodzi o bażanty, które późną jesienią rozchodzą się po kartofliskach.

Naganka składa się najwyżej z 50 ludzi, gdyż w Irlandji niema zupełnie dużych lasów naturalnych, a tylko małe, specjalnie sadzone zagajniki i parki. Strzelb nie więcej, niż 6. Każdy myśliwy oczywiście strzela z dwuch. Strzelec towarzyszący myśliwemu prowadzi ścisły rachunek zabitej zwierzyny. Króliki i zające nie wchodzą prawie w rachubę — to zabawa dla uczniaków na ferjach świątecznych. Dla starszych tylko ptactwo: bażanty, grousy (rodzaj bronzowej pardwy), kaczki wszelkich odmian i gatunków, dzikie gęsi i łabędzie, kszyki, ale przedewszystkiem słonki. Kiedy od naganki pójdzie okrzyk „woodcock" (słonka), myśliwy zamiera w bezruchu — czekając na ukazanie się tego niesamowitego ptaka, który czasami leci leniwie, niczem sowa, to znów z wiatrem, zygzakami, jak kszyk, albo jak strzała nisko, prosto na strzelca, by mu przed samym nosem zginąć w zaroślach.

Irlandzka ustawa łowiecka nie uznaje ciągów wiosennych. Sezon na słonki trwa od 1-go października do 1-go lutego. W tym więc okresie tylko w Irlandji ten tajemniczy, nieobliczalny ptak w swej najlepszej kondycji daje najbardziej emocjonujący strzał myśliwemu i maximum rozkoszy podniebieniu smakosza.

K. Dunin Markiewicz

Środek tak wspaniale uśmierzający bóle, jest często przedmiotem podrabiania. Dlatego też przy bólu głowy i zębów, przeziębieniu, reumatyzmie, należy przyjmować tylko tabletki, które jak i opakowanie opatrzone są znakiem BAYER.

ISTNIEJE TYLKO JEDNA ASPIRINA!

Tryumfalny pochód feminizmu. Polka — pierwszym doktorem farmacji

P. Florentyna Kudrzycka, starsza asystentka Zakładu Farmakologji i Botaniki lekarskiej Uniwersytetu Warszawskiego, b. pracownica apteki Dobrzańskiego w Warszawie, po złożeniu ścisłych egzaminów doktorskich i obronie rozprawy p. t. „Mikrochemja ziarn skrobi i amylopla-

DR. FLORENTYNA KUDRZYCKA

stów w bulwach ziemniaka (Solanum tuberosum), została promowana na doktora farmacji. Jest ona pierwszą kobietą w Polsce i w Europie, która otrzymała doktorat tej gałęzi wiedzy. Nic więc dziwnego, że zaszczytna promocja ta wywołała wielkie wrażenie w środowiskach feministycznych, czego dowodem były liczne gratulacje, nadesłane z kraju i zagranicy.

Dr. Kudrzycka poświęca się specjalnie mikrochemji roślin, prowadzi od paru lat ćwiczenia z botaniki ogólnej i farmakognozji na kursach prowizorów i zamierza pójść wyłącznie drogą pracy naukowej.

O kremach w świetle nowoczesnej wiedzy

W dziedzinie pielęgnowania cery i skóry ciała, mają kremy wybitnie skuteczne działanie, o ile krem bywa jakościowo i indywidualnie do danych potrzeb ściśle dostosowany i racjonalnie zastosowany. Dotychczasowa wytwórczość nie uwzględniała konieczności indywidualizowania, dziś zaś wystrzegamy się uniwersalnych kremów, ponieważ wiedza wykazała ich bezcelowość. Byle tłuszcz z zapachem nie zasługuje na miano kremu. I tak np. prawidłowa cera nie wymaga zbytniego natłuszczenia a tylko odsłonienia młodocianej warstwy naskórka, co osiąga się matowym kremem „Mira" D-ra Lustra. Wiotczejąca, sucha cera wymaga zasilenia jej ożywczemi składnikami, przy pomocy gorących spłókiwań i naparzań nad parą. Do tego znów celu nadaje się jedynie ożywczy krem „Oxa" D-ra Lustra. Wykwintny, acz tani krem „Ultrasol" stanowi tarczę ochronną przed zmianami atmosferycznemi, wilgocią, zimnem, słońcem, podczas wysiłków tanecznych i sportowych. Stąd nazwa jego: krem sportowy. Dla tłustej cery nadaje się wyłącznie mleczko „Lityna".

Dr. Zenon B.

Kosmetyki i szminki w oświetleniu poetów rzymskich

„Institut de beauté" — to wcale nie wymysł dzisiejszych czasów! Odkąd świat światem, znano najrozmaitsze kosmetyki i szminki, kremy i pomady, wonne olejki i perfumy, depilatory i barwiki do włosów, skóry i paznogci!

Egipcjanie, grecy i rzymianie, u których tak bardzo kwitnęła higjena i kultura ciała, byli specjalistami w wynajdywaniu i wymyślaniu coraz to nowych środków kosmetycznych! Damie owej epoki nie brakło kokieterji ani talentu dbania o linję, taksamo jak dziś — o świeżość cery i elastyczność ruchów, wogóle umiejętności upiększania się, celem tem pewniejszego odniesienia zwycięstwa nad swoją rywalką!

Za czasów Augusta sztuka ta doszła do takiej świetności i znaczenia, że najwybitniejsi ówcześni poeci z Owidjuszem, Tibullem, Katullem i Propercjuszem na czele zajmują się nią w swych poezjach, jako arcyważnym problemem życiowym. A zajmują się nią „con amore", zamieszczając nierzadko w swych utworach rady i wskazówki dla pięknych pań.

Jako podstawowy warunek urody zaleca Propercjusz mycie twarzy wonną wodą.

Owidjusz zaś zachwala — niczem właściciel zakładu kosmetycznego — używanie „hellenium", którego ingredjencją główną jest mleko oślic. Wiemy przecież skądinąd, z jakiem upodobaniem używała mleka oślic piękna Popea, jako niezawodnego środka piękności. A Poppea była doświadczona i wyrafinowana! Owidjusz zaleca również „lomentum", środek, w którego skład wchodzi mąka z fasoli i balsam, sprowadzany aż z odległej Judeji! Jeśliby zaś — powiada wyraźnie przemiły autor „Ars Amandi" — środki te nie wystarczyły do usunięcia nieczystości skóry czy pozostałego jeszcze pryszczyka, należy się wówczas uciec do kosmetyku, zwanego „alionca", a otrzymywanego z lepkich płynów, wydobywanych z gniazd ptasich.

Tak to świetni poeci rzymscy udzielali bezpłatnie zbawiennych rad na urodę i świeżość cery! Do zmywania rąk używano mydeł stałych i płynnych, a już wówczas słynęły nadewszystko mydła gallickie, przyrządzane z kozłowego tłuszczu z domieszką popiołu bukowego i zaprawiane cynamonem lub perskim olejkiem.

Piękna patrycjuszka rzymska dbała niemniej o nienaganną białość zębów, jakoteż o czerwone dziąsła. Jak opowiada nieoceniony Owidjusz — myła je skrupulatnie dość ostrą szczoteczką, popłukując wonną wodą z Cosmos lub Micerum. Słodki, liryczny poeta, Katullus poucza nas znów, jak ważną rzeczą jest świeży, czysty oddech, który się osiąga przy pomocy specjalnych esencji z Pestum, zawierających szafran i olejki różane. Najlepsza zaś „pâte dentifrice" nazywała się „alabastra" od puszek alabastrowych, w których ją sprzedawano.

Cały maquillage obecnych czasów znany był już ówczesnym strojnisiom, nawet jeszcze za czasów egipskich, o czem pouczyły najnowsze wykopaliska; w grobach bogatych egipcjanek, małżonek królów lub władców, znaleziono słoiki, wazoniki i buteleczki z różnemi kosmetykami, szminkami i wonnościami, które wstawiano do grobów owym strojnisiom do uzupełnienia ich toalety w życiu pozagrobowem.

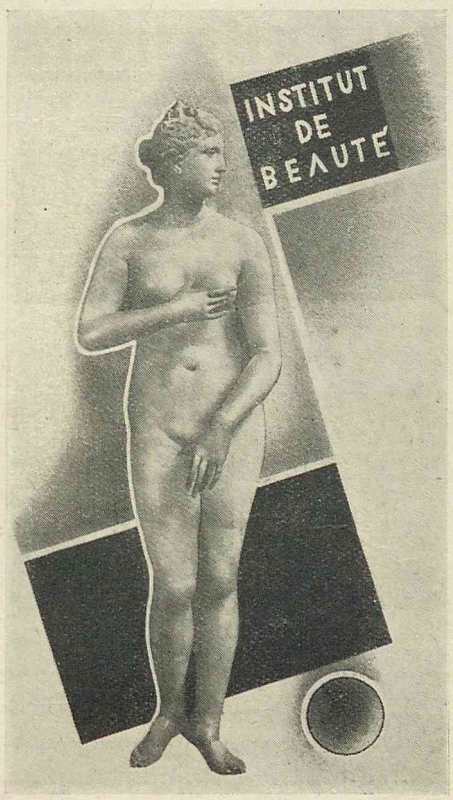

Taksamo kokietka rzymska malowała się z upodobaniem, usuwając bladość lic pomadką koloru cegły, karminując usta jednym z licznych ówczesnych środków, których nie było chyba mniej, aniżeli obecnie. A może ich było nawet więcej, skoro poeta tej miary, co Owidjusz, poświęca cały, spory poemat „lekarstwom na twarz"! Barwiono w Rzymie również oczy, zapuszczając w nie specjalne płyny, a łuk brwi wydłużano tuszem; podczerniano także oczy i sztucznie wydłużano lub uwydatniano rzęsy. Juwenalis, cięty satyryk rzymski, wspomina o używaniu igły, uczernionej w dymie a służącej do podczerniania oczu! Niedarmo już starożytni rzymianie stwierdzili słuszność przysłowia: Nil novi sub sole! Nie brakło też w gotowalniach wykwintnych rzymianek przyborów do manicure, o czem wiemy z wykopalisk w Pompeji; w Museo Nazionale w Neapolu zebrano mnóstwo pincetek i nożyków i pilników. W powszechnem pozatem użyciu były cieniutkie blaszki stalowe, służące do zdrapywania nieczystości i resztek pożywienia z języka.

Walną część swego czasu w godzinach porannych poświęcała dama rzymska kąpieli i połączonym z nią zabiegom kosmetyczno-higjenicznym. Pokój kąpielowy w domu rzymskim bywał urządzony wykwintnie i bogato; na ścianach piękne malowidła lub majoliki, wanny i baseny częstokroć ze srebra, na przeważnie ozdobnej posadzce rozpostarte kosztowne kobierce! Powietrze nasycone wonią olejków i maści, jakoteż zapachem płynów, dolewanych do kąpieli celem osiągnięcia większej delikatności skóry.

Przez pół godziny trwała kąpiel, potem poddawała się piękna pani z prawdziwem upodobaniem dalszym zabiegom masażu, nacierania, jakoteż pedicure'u, o czem nam znów ze znawstwem opowiada Tibullus, podkreślając, iż zadaniem takiego operatora było nietylko obcięcie paznogci i uróżowienie ich, ale nadewszystko odpowiednie „preparowanie" nogi, by wydała się możliwie najmniejsza.

Ze szczególną predylekcją używano depilatorów! Rzymianie bowiem nie znosili uwłosienia ciała, uważając je za cechę wulgarną. Mówi o tem Marzialis, a także Seneca krytykuje swych przyjaciół, zaniedbujących skrupulatnego golenia się. Proces odwłosienia ciała kobiecego odbywał się za pomocą pomeksu, lub też specjalnie preparowanych maści „psilothrum" lub „dropax" (czyż odbiegliśmy bardzo od owych czasów?!) albo wreszcie zapomocą brzytwy.

Dbano natomiast nadzwyczaj o bogate uwłosienie głowy i o piękną fryzurę, co cechuje też greczynki. Rzymianie, znalazłszy szczególne upodobanie w jasnych włosach, uchodzili za prawdziwych mistrzów w farbowaniu ich przy pomocy zielonej kory orzecha, który to środek pro-

paguje Tibullus. Owidjusz zaś daje pierwszeństwo barwikom, przywożonym z Niemiec. Kobiety greckie i rzymskie słynęły — jak wiemy — z wytwornego uczesania. Wedle relacji Tibulla, elegantka ówczesna potrzebowała trzech niewolnic do swego uczesania: jedna rozczesywała i zakręcała włosy, druga napawała je wonnościami, trzecia zaś układała je w artystyczny węzeł lub loki. Panowała wówczas jak dziś moda w uczesaniu, a Owidjusz podkreśla szczególnie dostosowywanie fryzury do kształtu głowy i twarzy. Twarz wydłużona — powiada autor „Metamorfoz" — wymaga bezwarunkowo odsunięcia włosów z czoła, z twarzą zaś owalną harmonizuje uczesanie gładkie, odsłonięte uszy, jakoteż węzeł nisko na szyi.

Uzupełnieniem toalety rzymskiej były, według relacji ówczesnych poetów, czarne, okrągławe „muszki", zwane „splenia", które w myśl panującej mody rozsiewano po twarzy i całem ciele.

Celem osiągnięcia wysmukłej linji ściskały się kobiety — w pasie drzewem lub nawet żelazem, — jak nam także o tem opowiadają poeci. Wielcy komedjopisarze rzymscy, Terencjusz i Plautus, mówią nieraz do kobiet: „Jesteś cienka, jak osa!"

Czyż zatem dzisiejsze „wymysły" kosmetyczne są czemś nowem? Wcale nie! Nihil novi sub sole!

Fr. S.

HUMOR ZAGRANICZNY

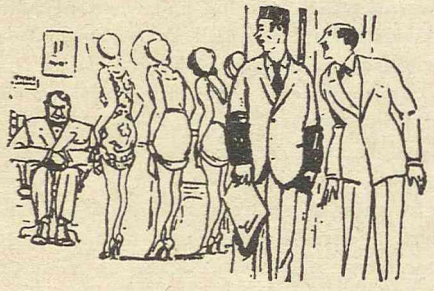

— Czy tutaj badają kwalifikacje kandydatek na girls'y kabaretowe?

— Nie, to nasz dyrektor szuka odpowiedniej sekretarki.

WARSZAWA W NOCY

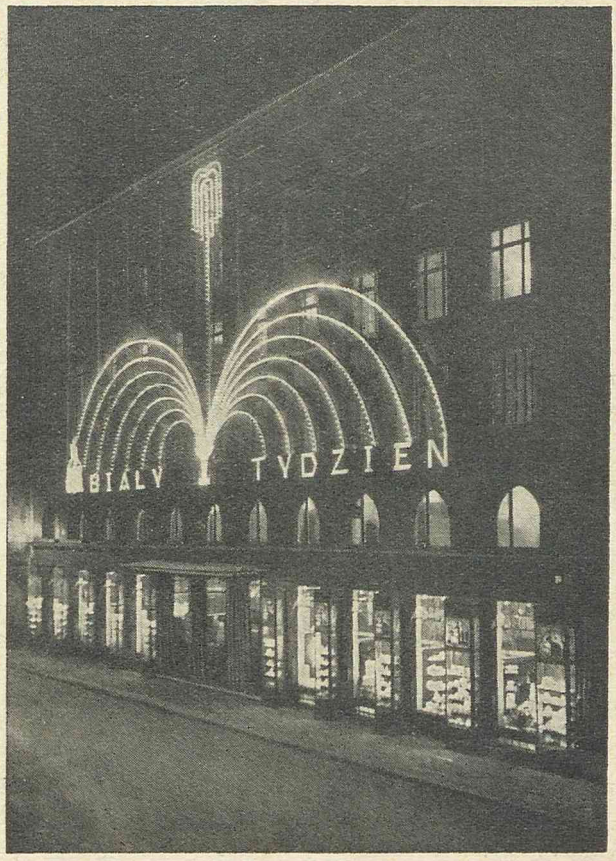

Najefektowniejszą reklamę świetlną, jaką dotychczas widzieliśmy w Warszawie, urządził obecnie Dom tow. BRACI JABŁKOWSKICH z okazji Białego Tygodnia

TAM KUPUJCIE!

KSIĄŻKI, NUTY, MODY
W KSIĘGARNI
M. ARCT

PROSZEK „KOGUTEK"
DLA DOROSŁYCH
USUWA NAJUPORCZYWSZY
BÓL GŁOWY

OSTRZEŻENIE! Chcąc nabyć proszki naszego wyrobu, należy przy kupnie akcentować i wyraźnie żądać oryginalnych proszków z „Kogutkiem" Gąseckiego, znanych od lat trzydziestu. Zwracajcie uwagę i odrzucajcie uporczywie polecane naśladownictwa w łudząco podobnem do naszego opakowaniu. Najlepiej żądać proszków KOGUTEK-MIGRENO NERVOSIN w naszem oryginalnem opakowaniu po 5 sztuk w pudełeczku. Cena 75 gr. Osoby, dla których przyjęcie proszka sprawia pewną trudność, mogą przyjmować proszek KOGUTEK-MIGRENO NERVOSIN w formie tabletki (2 tabletki odpowiadają jednemu proszkowi). Opakowanie po 20 tabletek 1 zł. 50 gr. żądać tabletek, KOGUTEK-MIGRENO NERVOSIN w oryginalnem opakowaniu GĄSECKIEGO.

DLA KASZLĄCYCH i OSŁABIONYCH
EKSTRAKT i KARMELKI
LELIWA
NAGR. NA WYST. HIG. i IN.
SPRZ. w APTEK i SKŁ. APT.
EGZ. OD 1884 R.

Wyborowe PIWA, PORTER i WÓDKI
HABERBUSCH & SCHIELE S. A.
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

ADRESY SPRZEDAJE "ADRESODRUK" CENTRALA ADRESÓW NA POLSKĘ WARSZAWA MARSZAŁKOWSKA 51 TEL: 86666 i 87227

WYPRZEDAŻ ZIMOWEGO OBUWIA GUMOWEGO

Pierwsze wiosenne dni są bardzo niebezpieczne dla zdrowia.— Dajemy Wam sposobność zaopatrzenia się w gumowe obuwie po cenach nader niskich. Niektóre gatunki, sprzedawane na początku zimowego sezonu po zł. 14 90 **kosztują obecnie tylko zł. 6.90.**

~~12.90~~ 9.90

Nr. 23-26. gat. 9891-70
Dziecinne gumowe buty z cholewami. Niezbędne w czasie słoty.

Tylko ograniczona ilość par.

~~29.90~~ 24.90

gat. 1895-81
Damskie gumowe śniegowce z futrzanym mankietem i patentowanym zamkiem.

Naprawiamy wszelkie obuwie gumowe.

~~9.90~~ 6.90

gat. 3365-75

~~9.90~~ 6.90

gat. 1365-75

~~14.90~~ 9.90

gat. 1585-71
Damskie gabardinowe śniegowce na gumowej podeszwie i obcasie. Wygodne i praktyczne. Niezbędne podczas pierwszych wiosennych dni.

Odwiedźcie nas jaknajrychlej!

W LUTYM I MARCU NASZE ŚNIEGOWCE OCHRONIĄ WAS PRZED PRZEZIĘBIENIEM.

~~12.90~~ 9.90

gat. 1367-70
Męskie gabardinowe śniegowce na gumowej podeszwie i obcasie. Bardzo praktyczne. W tej samej cenie co kalosze.

Bata

Bronisława Neufeldówna

(Wspomnienie pozgonne).

Po pięćdziesięciu latach pracy zawodowej, zmarła w Warszawie nestorka dziennikarstwa polskiego, literatka i tłomaczka, Bronisława Neufeldówna. Urodzona w r. 1857 w Warszawie, otrzymała bardzo staranne wychowanie. W dwudziestym piątym roku życia wstąpiła do redakcji „Nowin", gdzie pracowała najpierw pod kierunkiem F. Sulimierskiego a następnie Bolesława Prusa, który ją darzył do końca życia swą przyjaźnią. Po zamknięciu „Nowin", Neufeldówna wstępuje do „Gazety Polskiej", gdzie pracuje przez lat dwadzieścia trzy, prowadząc dział polityki i kultury obcej. Następne dwanaście lat swego dziennikarstwa odbywa w „Nowej Gazecie", trwając na swym posterunku referentki spraw obcych aż do chwili zamknięcia pisma. Po wojnie rozpoczyna się dla Neufeldówny dość ciężka walka z losem. Pracuje najpierw w „Gazecie Polskiej" Straszewicza, następnie w „Kurjerze Polskim", potem w „Nowym Kurjerze Polskim" i „Epoce", wreszcie od r. 1929 w „Gazecie Polskiej", redagowanej przez płk. Koca. Dzięki swej gruntownej znajomości wielu języków obcych, była Neufeldówna bardzo pożądaną współpracowniczką zarówno w pismach politycznych, jak literackich. To też stale, poza pracą w swym dzienniku, pisywała do „Wędrowca", „Tygodnika Ilustrowanego", „Prawdy" Świętochowskiego, „Echa muzycznego", „Sfinksa" etc. Była też przez wiele lat współpracowniczką „Świata". Interesując się żywo ruchem literackim zagranicą, Neufeldówna przetłomaczyła 120 powieści i kilkanaście utworów dramatycznych. Przekłady jej wyróżniają się sumiennością i dobrą polszczyzną. Była pierwszą polską tłomaczką: Kellermana, Elemira Bourges'a, Conan Doyle'a, Kipplinga, Galsworthy'ego etc. Zasługi Neufeldówny uczczono w dniu 40-lecia jej pracy zawodowej, a przed rokiem p. Prezydent nadał jej krzyż oficerski orderu „Polonia restituta".

Ś. P. BRONISŁAWA NEUFELDÓWNA.

Bronisława Neufeldówna była jedną z najpopularniejszych postaci w świecie literackim i dziennikarskim Warszawy. Kochali ją wszyscy za jej prawy, czysty charakter, gorące uczucia patrjotyczne, wielką usłużność koleżeńską, niepospolitą inteligencję, dobroć i szlachetność. Lubąc życie towarzyskie, urządzała Neufeldówna u siebie częste zebrania literatów i artystów, od najstarszych do najmłodszych, od najsławniejszych do tych, którzy rozpoczynali dopiero swój żywot twórczy. Wszyscy gromadzili się chętnie u „Bronki", której żywy umysł zajmował się chciwie wszelkiemi zjawiskami literackiemi i artystycznemi. Wierna w przyjaźni, umiała „Bronka" zgromadzić około siebie znaczny zastęp przyjaciół, którzy wysoko cenili zalety jej serca.

Cześć zasłużonej pracownicy, zacnej i pełnej poświęcenia kobiecie, żarliwej obywatelce, dobrej i kochanej koleżance!

(l.)

№ 12. ZADANIE WIROWE

(Za rozwiązanie 5 punktów)

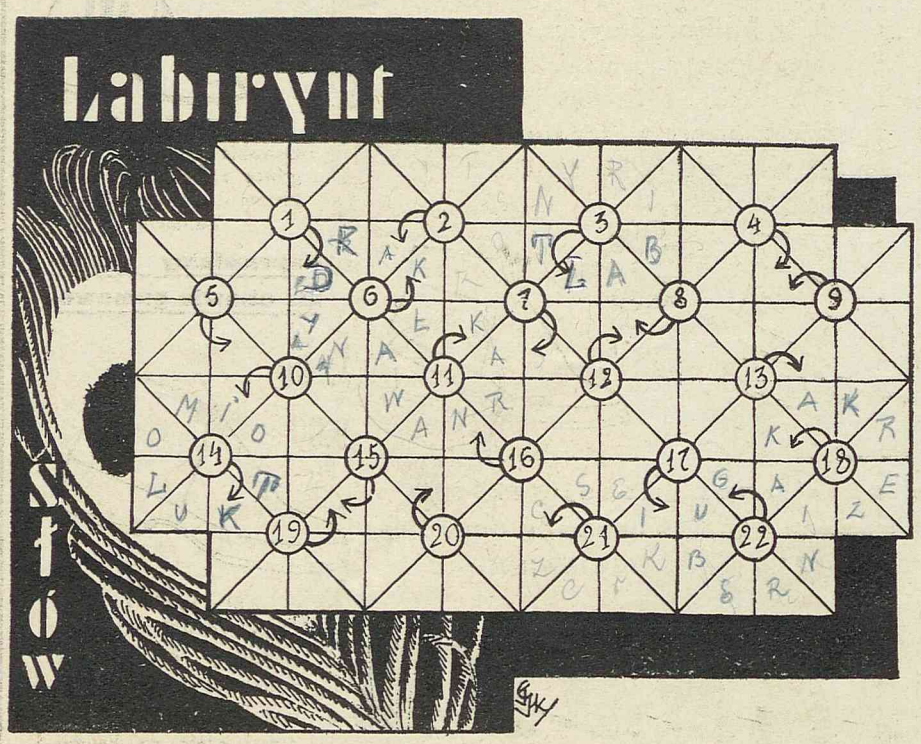

W pola figury, dokoła numerowanych kółeczek, wstawić litery w ten sposób, by utworzyły 22 wyrazy o podanem znaczeniu, czytane w kierunku wskazanym przez strzałkę.

Znaczenie wyrazów: 1. Znakomity przyrodnik polski. 2. Utwór literacki. 3. Gmatwanina dróg. 4. Właściwy dobór. 5. Kołysać na wozie. 6. Dostojnik kościelny. 7. Oręż. 8. Jeden z organizatorów powstania listopadowego. 9. Imię żeńskie. 10. Gniazdo rodowe żony Jagiełły, Sonki. 11. Doroczny okres. 12. Wzmożony ogień działowy. 13. Imię żeńskie. 14. Miotacz. 15. Stolica. 16. Gatunek ryb. 17. Marka herbaty angielskiej. 18. Rodzaj pieczywa. 19. Gatunek ryby. 20. Maść. 21. Mieszkaniec poł. Rosji. 22. Dawny obszar administracyjny.

№ 13. ZADANIE BRIDŻOWE

8 karo. 6, 5, 4, 3 kier
Król, Walet, 5, 3 pik

9, 7 karo
Król, Dama, 9, 7 trefl **B**
9, 7, 2 kier

C

D

7, 6, 8, 10 pik
10, Dama kier
10, Dama karo
Walet trefl

A

As, Walet karo
As trefl
Król, Walet, 8 kier
Dama, 9, 4 pik

Karo atu. **A** zagrywa. Ile lew biorą **AC**.

Zwracamy uwagę:

1. Wszystkie zadania, oznaczone kolejnemi numerami, wchodzą w skład bieżącego konkursu kwartalnego.

2. Zwycięzcami w tym konkursie i zdobywcami szeregu cennych nagród (których wykaz podamy w jednym z najbliższych numerów) będą ci, którzy zdobędą największą ilość punktów za trafne rozwiązanie.

3. Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 2-tygodniowym od daty każdego numeru.

WIELKI KONKURS LITERACKI

Konkurs, rozpoczęty w poprzednim numerze, składa się z trzech zadań. Rozwiązania wszystkich zadań nadsyłać należy w terminie, jaki zostanie podany przy ostatniem zadaniu.

Dla zwycięzców „Wielkiego Konkursu Literackiego" przeznacza Redakcja „Świata"

10 cennych nagród książkowych.

ZADANIE 2-gie.

Wskazać z jakich utworów pisarzów polskich wzięte zostały następujące fragmenty:

I. „...Zapłacił sto dziewięćdziesiąt złotych. I od drzwi jeszcze rzucił Oleckiej kokieteryjne spojrzenie.

— Jakże go pani mogła tak zedrzeć — zgorszył się Tarniński.

— Tak się sprzedaje. Ja jestem urodzona handlara".

II. „...Lubił Kopernik godzinami słuchać opowieści żeglarzy o lądach północnych, o górach lodowych, co płyną przez fale a są tak wielkie, jak katedra fromberska, może nawet i większe, o dziwnych światłach, o czerwonych zorzach, co nagle na środek nieba wybiegają, stroją lazury w purpurowe kity i gasną na skraju nieba i morza".

III. „...Słupecki puścił Maryśkę stańczoną prawdziwie że do upadłego".

IV. „...Kadeci tłumaczyli, jak umieli, nasz jeniec, to jakby nasz gość. Nie wolno znęcać się nad bezbronnymi!

— A łoni to zaś co? — wołali Ślązacy, tylko podrażnieni sprzeciwem. — Róbma jak łoni; rostrzylmy!..."

V. „...*Wielopolski* (uśmiecha się). Teraz wypadki ścigają się, piętrzą... Każda chwila przynosi coś nowego..."

Wzywamy wszystkich Czytelników do udziału w plebiscycie:

„DZIESIĘĆ
ŻYJĄCYCH
ZNAKOMITOŚCI
POLSKICH"

Termin nadsyłania zgłoszeń przesunięty został do dnia 1 marca r. b.

Z pośród licznych głosów

o naszem bezpłatnem premjum

Codzienna poczta przynosi nam liczne podziękowania i słowa uznania ze strony prenumeratorów za rozsyłaną za m. styczeń powieść

H. G. Wellsa—„Filozof w opałach"

jako bezpłatną premję.

Poniżej zamieszczamy kilka z otrzymanych listów:

„Nieco sceptycznie odnosiłem się do zapowiedzi Panów o bezpłatnej, miesięcznej premji powieściowej, ale po otrzymaniu książki Wellsa odczuwam żywą potrzebę zakomunikowania, że pod każdym względem otrzymana książka stanowiła miłą niespodziankę.

Autor pierwszorzędny, książka nietłumaczona jeszcze na język polski, papier doskonały, druk wyraźny a objętość imponująca.

Z upragnieniem oczekuję dalszych premji od Panów, składając za nie zgóry serdeczne podziękowania.

Józef Kwiatkowski, Lwów".

*

„Zaraz po otrzymaniu premji za styczeń śpieszę z wyrażeniem Redakcji słów uznania za wyjątkowe uczciwe traktowanie prenumeratorów i dotrzymanie w całej pełni przyrzeczeń, podanych w ogłoszeniach.

Kupując często książki, stwierdzam z całą przyjemnością, że otrzymana powieść Wellsa przedstawia wartość 6 do 8 Zł., gdyż tyle kosztuje w księgarni przeciętna powieść tej samej objętości i na takim samym papierze.

Osobne słowa podziękowania należą się Redakcji za szczęśliwy dobór autorów z Wellsem na czele.

By w części spłacić dług wdzięczności za tak doskonałą premję, będę pismo WP. polecała wszystkim znajomym przy każdej sposobności.

Wanda Malinowska, Warszawa".

*

„Po otrzymaniu od Panów książki Wellsa nie wierzyłam oczom swoim, że tak pięknie wydaną i doskonałą książkę otrzymuję zupełnie bezpłatnie, jako premję.

Biorąc pod uwagę, że Redakcja dostarcza za 7 Zł. miesięcznie, wraz z przesyłką, co tydzień wspaniały tygodnik, redagowany przez p. Stefana Krzywoszewskiego, a ponadto co miesiąc, jako premję, jedną powieść doskonałą, należy stwierdzić, że prenumerata Ich pisma ma wielką kulturalną wartość dla całej inteligencji.

Oby tylko inteligencja nasza, nie mająca niestety wielkich dochodów, jaknajliczniej korzystała z tak korzystnych warunków prenumeraty.

St. W. (Poznań)".

WYSTĘPY HANNY DICKSTEINÓWNY I WŁ. WOCHNIAKA W RYDZE

W dn. 15 stycznia r. b. laureaci Warszawskiego Konserwatorjum Hanna Dicksteinówna i Władysław Wochniak wystąpili wobec przepełnionej sali Ryskiego Konserwatorjum. Publiczność owacyjnie przyjmowała koncertantów, domagając się bisów, a krytyka podkreślała ich zalety, wróżąc piękną przyszłość wirtuozowską.

Dla ochrony przed grypą

Panflavin w PASTYLKACH

Cena detal. Zł. 3.40

Do nabycia we wszystkich aptekach.

ZABURZENIA W TRAWIENIU PRZEWLEKŁE, UPORCZYWE ZAPARCIA STOLCA ORAZ NADMIERNĄ OTYŁOŚĆ BEZ SPECJALNEJ DIETY LUB ZMIANY TRYBU ŻYCIA USUWAJĄ „SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA" z kogutkiem. Sprzedają apteki i składy apteczne · Główny skład Apteka A. Gąseckiego w Warszawie ul. Freta 16

SŁOŃCE, PALMY, MORZE

Do nabycia lub wydzierżawienia na dogodnych warunkach willę, pensjonaty, place. Zaraz do wynajęcia willa nad morzem 7 pok., wanna, alkowy, piękny taras, wspaniałe widoki, park za 500 zł. miesięcznie. Wiadomość **H. Kozłowska, Kolorina — Dubrownik (Raguza) Jugosławja.**

HUMOR ZAGRANICZNY

WRÓCIŁY DŁUGIE SUKNIE...

Zamiatacz uliczny. Ta moda może nam odebrać chleb!

(Le Rire)

Ovomaltyna — to bogaty w witaminy wyciąg z samych produktów naturalnych: świeżych jaj, mleka, słodu i kakao.

Filiżanka **Ovomaltyny** daje zdrowie, energję i ochotę do pracy na cały dzień.

Próby wysyła bezpłatnie:

Fabryka chemiczno-farmaceutyczna

Dr. A. WANDER, Spółka Akcyjna

KRAKÓW. — K.

Redaktor odpowiedzialny *St. Krzywoszewski.*

Druk. Galewski i Dau, Warszawa

Świeżo opuściło prasę wydawnictwo

Administracji „PRZEGLĄDU MIERNICZEGO"

(Warszawa, Złota 29 m. 6. Tel. 679-85)

Prawo Budowlane

i Zabudowanie Osiedli

ZBIÓR PRZEPISÓW DO R. 1931 CENA 10 ZŁ.

Wydawnictwo obejmuje 40 różnych ustaw (dekretów), względnie rozporządzeń z 38 egz. Dziennika Ustaw, których koszt wynosi ok. 30 zł.

Wydawnictwo to zawiera: dekret Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie budowlanem i zabudowaniu osiedli, wszystkie rozporządzenia wykonawcze oraz wszystkie te przepisy uzupełniające (ustawy, dekrety i rozporządzenia), które mają bezpośredni związek z dziedziną prac budowlanych i zabudowaniem osiedli.

TAMŻE DO NABYCIA

Wszelkie wydawnictwa z zakresu miernictwa. Papier do planów mierniczych i technicznych. Formularze geodezyjne (pomiaru kątów, wzory tachymetryczne, niwelacyjne i tp.), **parcelacyjne** (umowy kupna sprzedaży gruntów, podania i kwestjonarjusze do Banku Rolnego i t. p.)

HUMOR W ROSJI SOWIECKIEJ

NĘDZA MIESZKANIOWA W MOSKWIE.

Współlokator do towarzysza niedoli, z akcentem głębokiej zazdrości.

— Wyobraź sobie Misza, czytam w tej książce, że Djogenes miał całą beczkę na swój wyłączny, osobisty użytek.

UKAZAŁ SIĘ W DRUKU

PRZEWODNIK PRZEMYSŁU

i HANDLU POLSKIEGO

ROCZNIK IV-ty

Pod Redakcją

D-ra LEONA PĄCZEWSKIEGO

i przy współudziale PP.:

B. Balińskiego, Dyr. Zw. Hut Szklanych; W. Czerwińskiego, Dyr. Rady Nacz. Zw. Drzewnych w Polsce; T. Czerniejewskiego, Dyr. Zw. Zaw. Papierni Polskich; Inż. M. Chorzewskiego, Dyr. Polskiego Zw. Przem. Metalowych; Dr. F. Hilchena, Dyr. Depart. M. P. i H.; E. Iwaszkiewicza, Gen. Sekr. Zw. Org. Rybackich Rzplitej; Inż. L. Jętkiewicza, Dyr. Pol. Zw. Przeds. Elektrotechnicznych; Z. Kąckiej, Dr. E. Kosteckiego, Kier. Sekcji Centr. do Spraw. Nasien.; H. Kozieradzkiego, Prez. Nacz. Organ. Pol. Przem. Hotelowego; St. Fr. Królikowskiego, Nacz. Wydz. M. P. i H.; J. Litwinowicza, L. Laskowskiego, Dyr. Zw. Przem. Konfekc. w Polsce, Prof. Dr. J. Michalskiego; A. Niemirskiego, Prez. Zw. Przem. Film. w Polsce; Inż. J. Podraszki, Dr. A. Rose, Dyr Depart. Ekon. Min. Roln.; St. Zdz. Rutkowskiego; S. Skrzywana; Dr. E. Spaeta; Inż. M. Szydłowskiego; Deleg. Górn. Zw. Przem. Górn.-Hutn.; Inż. K. Taylora, Prof. Politechniki Warszawskiej; Dr. Inż. T. Waryńskiego, Nacz. Wydz. Min. W. R. i O. P.; Inż. T. Zamoyskiego, Dyr. Zw. Przem. Chem. Rzplitej i innych.

ZAWIERA: wyczerpujące informacje ze wszystkich dziedzin życia gospodarczego z uwzględnieniem nowych działów, **poświęconych Rolnictwu, Szkołom Zawodowym i Rzemiosłom.**

WAŻNE: dla sfer przem.-handl., finans., rolniczyh, urzędów, zakładów naukowyh i wszystkich osób, interesujących się zagadnieniami ekonomicznemi naszego kraju.

Cena egzempl. zł. 50.—
z przesyłką zł. 54.—

DO NABYCIA: w biurach wydawnictwa: Warszawa, Ś-to Krzyska 15. Telefony: 637-98 i 637-93 oraz w księgarniach.

NOWINY SPOŁECZNO-LEKARSKIE

Organ Związku Lekarzy Państwa Polskiego

DWUTYGODNIK

wychodzi od roku 1928 w Warszawie 1-go i 15-go każdego miesiąca

„Nowiny Społeczno-Lekarskie" będąc zwierciadłem życia Związku Lekarzy P. P. najliczniejszej w kraju obywatelskiej organizacji zawodowo-lekarskiej, *poświęca dużo miejsca* lekarskim sprawom zawodowym wogóle, zagadnieniom ustawodawstwa społeczno-lekarskiego w kraju i zagranicą, medycynie społecznej, *szpitalnictwu, organizacji lecznictwa klimatycznego,* ustawodawstwu i administracji sanitarnej, medycynie sądowej, *wychowaniu fizycznemu* i etyce lekarskiej oraz *przeglądowi piśmiennictwa lekarskiego.*

„Nowiny-Społeczno - Lekarskie", jako najbardziej rozpowszechnione w kraju niezależne pismo zawodowo-lekarskie, stanowią odpowiednie *pole propagandy dla* wszystkich, *chcących trafić do środowisk lekarskich w całej Polsce.*

Prenumerata: zł. 15.— rocznie, **zł. 8.—** półrocznie, **zł. 4.—** kwartalnie.

NUMERY OKAZOWE NA KAŻDE ŻĄDANIE

Adres: NOWINY SPOŁECZNO-LEKARSKIE

WARSZAWA, ul. Chmielna 68 m. 1. Tel. 652-35.

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 17.548

CHCESZ MIEĆ W CZYSTOŚCI UTRZYMYWANE MIESZKANIE, KANTOR CZY BIURO KORZYSTAJ ZE STAŁYCH USŁUG FIRMY

I. ELŻANOWSKA

Warszawa, Żórawia 38-10. Tel. 290-32

Kantor oczyszczenia okien wystawowych, wstawiania kitowania szyb, cyklinowania i froterowania posadzek, reparowania linoleum, odkurzania mebli, dywanów elektrycznemi odkurzaczami. Pakowanie okien na zimę

GAZETA LWOWSKA

ZAŁOŻONA W R. 1811.

JEDYNE POPOŁUDNIOWE PISMO LWOWSKIE PRZYNOSI NAJŚWIEŻSZE WIADOMOŚCI Z KRAJU I ZAGRANICY

NIEZWYKLE BOGATE DZIAŁY:

Polityczny, gospodarczy, literacki i naukowy.

PRENUMERATA MIESIĘCZNA Z DOSTAWĄ LUB PRZESYŁKĄ **Zł. 5.30**

DLA PRACOWNIKÓW PAŃSTWOWYCH, SAMORZĄDOWYCH I BANKOWYCH ORAZ DLA WOJSKOWYCH PRENUMERATA WYNOSI TYLKO **Zł. 3.30** MIESIĘCZNIE

Adres Redakcji i Admin.: Lwów, Plac Smolki 3

HUMOR W ROSJI SOWIECKIEJ

W FABRYCZNEJ JADŁODAJNI MOSKIEWSKIEJ.

Jeden z biesiadników, stary robotnik, wyciąga z garnka stary but.
— Co za pech! Znowu z lewej nogi!

POWIELA LISTY, RYSUNKI i t.p. "ADRESODRUK" WARSZAWA MARSZAŁKOWSKA 51 TEL 86666 i 87227

CENY OGŁOSZEŃ

Okładka I tyt. Zł. 700.—
„ II „ 600.—, 1/2 300.—, 1/4 150.—, 1/8 75.—
„ III „ 450.—, 1/2 225.—, 1/4 112.50
„ IV „ 600.—, 1/2 300.—
Przed powieścią . . . Zł. 600.—, 1/2 300.—, 1/4 150.—

Ogłoszenia w tekście i z zastrzeżeniem miejsca 25% drożej.
Kronika towarzyska za 1 mil. szerok. jednej szpalty 2 zł.
Dział Tam Kupujcie „ „ „ „ „ „ 1 zł.
I-sza strona tekstu (obok artykułu wstępnego) za 1 mil. szerokości jednej szpalty . . . . . 3 zł.

Ceny ogłoszeń w numerach specjalnych oznacza się dla każdego numeru oddzielnie.

Hurtownie „Świata": dla prowincji Tow. „Ruch", Sp. Akc. Warszawa, Al. Jerozolimska 63, telefon 670-87, dla Warszawy: „Kolportaż" Sp. z ogr. odp. Plac Napoleona 3, tel. 745-09.

PRENUMERATĘ „ŚWIATA" PRZYJMUJĄ:

W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"

SZPITALNA 12. Telef.: Administracji 04-00 [illegible]01-51

Konto czekowe P. K. O. 3755

ORAZ WSZYSTKIE WIĘKSZE KSIĘGARNIE

W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń „Promień", Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj", Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fiszera, ul. Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszera, Poprzeczna 1. We LWOWIE Oddział Tow. „Ruch". POZNAŃ: ul. Gwarna 18. Centrala Gazet L. Robowska. **CENY PRENUMERATY: w Warszawie** odbiór na miejscu miesięcznie 6 — zł., z odnoszeniem do domu 6.50 zł., na prowincji miesięcz. 7 — zł. kwartalnie 21.— zł. Zagranicą miesięcznie 9.— zł.

Cena numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł. 40 gr.

Druk. Galewski i Dau, Warszawa

„Fotograf Polski"

ARTYSTYCZNIE ILUSTROWANY
MIESIĘCZNIK FOTOGRAFICZNY

Organ Polskiego T-wa Miłośników Fotografji Stowarz. Fotografów Zawodowych w Warszawie, Lwowskiego Towarzystwa Fotograficznego, Stowarzyszenia Fotografów Wielkopolskich, Klubu Miłośników Fotografji w Łodzi—pod redakcją **St. Schönfelda.**

Pismo, ilustrowane poświęcone szerzeniu sztuki fotograficznej w Polsce i podnoszeniu jej artystycznego poziomu, przeznaczone przedewszystkiem dla fotografów amatorów. Przynosi zarówno wiadomości początkowe o technice, optyce, posiłkowaniu się sprzętem fotograficznym, jak również rozważania dla wytrawnych amatorów, przegląd prasy krajowej i zagranicznej, przepisy i t. p. Każdy numer zawiera artystyczne reprodukcje prac najwybitniejszych fotografów krajowych i zagranicznych.

Numery okazowe na żądanie bezpłatnie.

Warunki przedpłaty: kwartalnie z odnoszeniem lub przesyłką zł. 4.—, zagranicą zł. 5.—, półrocznie z odnoszeniem lub przesyłką zł. 8.—, zagranicą zł. 10.—, rocznie z odnoszeniem lub przesyłką zł. 15.—, zagranicą zł. 20.—.

ADRES ADMINISTRACJI
Warszawa, ul. Czackiego Nr. 3/5,
tel. Nr. 56-34. Konto P. K. O. Nr. 4832

DOSKONAŁY ORGAN OGŁOSZENIOWY

TYGODNIK HANDLOWY

Organ Stowarzyszenia Kupców Polskich

OD DWUNASTU LAT
NAJLEPSZY
NAJAKTUALNIEJSZY
informator handlu, przemysłu i bankowości

NIEODZOWNY
na biurku każdego pracownika na polu gospodarczem

Prenumerata zł. 12,50 kwartalnie Konto P. K. O. 711

WARSZAWA ul. Szkolna Nr. 10 Telefon Nr. 692-86

DOSKONAŁY ORGAN OGŁOSZENIOWY

DOSKONAŁY ORGAN OGŁOSZENIOWY

CHCESZ MIEĆ W CZYSTOŚCI UTRZYMYWANE MIESZKANIE, KANTOR CZY BIURO KORZYSTAJ ZE STAŁYCH USŁUG FIRMY

I. ELŻANOWSKA

Warszawa, Żórawia 38-10. Tel. 290-32

Kantor czyszczenia okien wystawowych, wstawiania kitowania szyb, cyklinowania i froterowania posadzek, reparowania linoleum, odkurzania mebli, dywanów elektrycznemi odkurzaczami. Pakowanie okien na zimę

ZE ZMARSZCZKAMI, PIEGAMI

PODBRÓDKAMI I ZŁĄ CERĄ PAŃ NIE BĘDZIE
Panie chcące pozbyć się zmarszczek, piegów, podbródków, mieć naprawdę ładną cerę, łabędzią szyję i klasyczny owal twarzy, pofatygują się od 11 do 5, prucujące panie w niedzielę od 2 do 7-ej

HOŻA 41—7. PADEREWSKA ZOFJA LUDWIKA

HUMOR ZAGRANICZNY

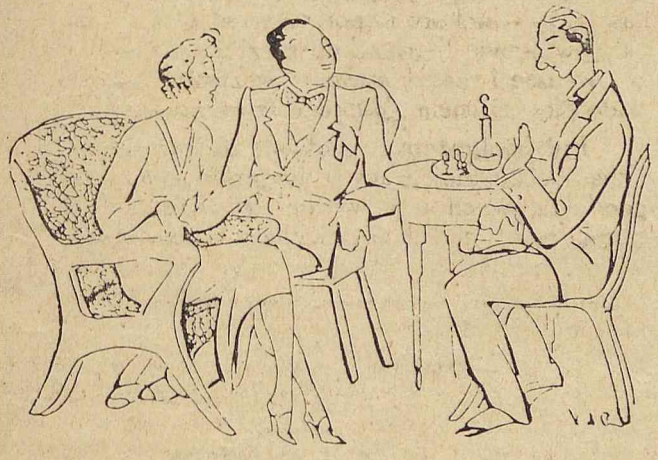

NIEUFNY.
— Niech pan zostanie u nas na kolacji?
— Dziękuję, może innym razem. Dziś jestem bardzo głodny.
(Tribuna)

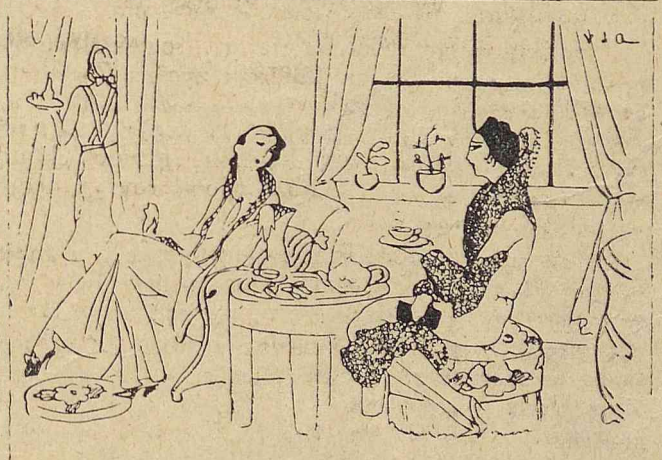

— Jakżeż ułożyiy się stosunki z nową pokojówką?
— Zdaje się, że jest dotąd z nas zadowolona...

ŁOWIEC POLSKI TYGODNIK

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH
JEST JEDYNYM TYGODNIKIEM MYŚLIWSKIM W POLSCE.

Każdy racjonalny myśliwy-hodowca znajdzie w ŁOWCU POLSKIM porady i wskazówki z zakresu hodowli zwierzyny, porady dotyczące psów i broni myśliwskiej, bogato ilustrowany dział beletrystyczny, wiadomości o stanie zwierzyny w poszczególnych województwach i t. p.

Na łamach ŁOWCA POLSKIEGO zabierają głos najwybitniejsi pisarze-myśliwi. ŁOWIEC POLSKI ogłasza zarządzenia władz z zakresu łowiectwa. ŁOWIEC POLSKI, będąc oficjalnym organem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, udziela swoim prenumeratorom porad prawnych, dotyczących kwestyj łowieckich.

ŁOWIEC POLSKI jest najtańszem, ilustrowanem pismem fachowem, wydawanem na pięknym, ilustracyjnym papierze, objętości **20** kolumn, a w numerach ozdobnych do **40** kolumn. Prenumerata wynosi rocznie 32 zł., półrocznie 17 zł., kwart. 9 zł., miesięcznie 3.50.

MYŚLIWI-HODOWCY CZYTAJCIE I PRENUMERUJCIE „ŁOWCA POLSKIEGO"
JEDYNE W POLSCE, TYGODNIOWE, NIEZALEŻNE PISMO MYŚLIWSKIE.

KUPCY I PRZEMYSŁOWCY

reklamujcie się w tygodniku „ŁOWIEC POLSKI", którego liczni czytelnicy stanowią wybitny element nabywczy.
Adres Administracji: Warszawa, Nowy-Świat 35. Telefon 607-98.

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY

RUCH PRAWNICZY, EKONOMICZNY I SOCJOLOGICZNY

KWARTALNIK

organ wydziału prawno-okonomicznego Uniwersytetu Poznańskiego, poświęcony nauce i życiu prawnemu i gospodarczemu Rzeczypospolitej Polskiej

wychodzi regularnie od 1921 roku, pod redakcją Prof. Dr. Peretiatkowicza

Czasopismo to zawiera w każdym zeszycie (przeszło 400 stron) oprócz działu *artykułów* z dziedziny prawa i bieżących zagadnień gospodarczych, bogaty dział *bibljografji i sprawozdań* krytycznych z literatury prawniczej i ekonomicznej polskiej, francuskiej, angielskiej i niemieckiej; zamieszcza regularnie *przegląd prawodawstwa* w Polsce, daje stale *przegląd orzecznictwa* Sądu Najwyższego i Najwyższego Trybunału Administracyjnego dla wszystkich ziem polskich; wreszcie w stałym dziale kroniki ekonomicznej daje przegląd rozwoju poszczególnych gałęzi gospodarstwa narodowego na całym obszarze Rzeczypospolitej; w 1930 r. umieścili m. in. artykuły: Prof. Cybichowski, Dr. Daszyńska-Golińska, Prof. Jaworski, Prof. Makowski, Prof. Starzyński, Prof. Zoll, Prof. Brzeski, Prof. Krzywicki, Prof. Znaniecki etc.

Wszyscy prenumeratorzy otrzymują album portretów wybitnych prawników i ekonomistów współczesnych.

Prenumerata tylko roczna wynosi 25 zł. we wszystkich księgarniach.

Abonenci, którzy prenumerują wprost w administracji, Poznań, Księgarnia Św. Wojciecha. P.K.O. 200 032 mogą opłacać prenumeratę w 2-ch ratach (po 12,50 zł.): pierwszą przy zamówieniu pisma, drugą przed 1 czerwca danego roku.

Prenumeratę zniżkową (dla pp. sądowników, urzędników państwowych i samorządowych, pobierających stałe pobory oraz studentów) w wysokości 15 zł., płatnych ewentualnie w 2-ch ratach po 7,50 zł., przesyłać należy *wprost do redakcji,* Poznań, Zamek, P. K. O. 201 346.

ADRESY SPRZEDAJE KOMPLETAMI "ADRESODRUK" CENTRALA ADRESÓW NA POLSKĘ WARSZAWA MARSZAŁKOWSKA 51 TEL. 672-27

PRENUMERATĘ „ŚWIATA" PRZYJMUJĄ:
W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"
SZPITALNA 12. Telef.: Administracji 504-00 i 501-51
Konto czekowe P. K. O. 3755
ORAZ WSZYSTKIE WIĘKSZE KSIĘGARNIE

W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń „Promień", Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj", Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fiszera, ul. Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszera, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch". POZNAŃ: ul. Gwarna 16. Centrala Gazet **L. Robowska. CENY PRENUMERATY: w Warszawie** odbiór na miejscu miesięcznie 6.— zł., z odnoszeniem do domu 6.50 zł., na prowincji miesięcz. 7 — zł. kwartalnie 21.— zł. Zagranicą miesięcznie 9.— zł.

Cena numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł. 40 gr.

Redaktor odpowiedzialny *St. Krzywoszewski.* Druk. Galewski i Dau, Warszawa

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA K.U.L.